Nr. 174. Lwów — Czwartek dnia 1 Sierpnia. Rok 1907.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 6 po południu z datą dnia następnego.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

tłustym garmondem „ „ 3 h.
koresp. prywatne „ „ 6 h.
Nadesłane na trzeciej stronie:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 80 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Rękopismów Redakcya nie zwraca.
Niefrankowanych listów nie przyjmuje.

Dziś: Śr. | św. Piotra w Ok. | Makryny
Jutro: Czw. | NPM. Anielskiej | Eliasza Pror.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o godz. 4 min. 5
Zachód „ „ 6 „ 53

Długość dnia godzin 14 min. 48
Ubyło dnia od wczoraj 3 min.

Jak mamy się zachowywać pod zaborem pruskim?

Skołatanemu naszemu społeczeństwu wielkopolskiemu trzeba było nakreślić marszrutę postępowania tak dla codziennego życia politycznego, jak i dla oficyalnych a uroczystych występów. Grono poważnych osób opracowało ją i ogłosiło w poznańskich pismach. Marszruta ta jest poważna, rozsądna, pełna umiarkowania, zaleca kroczenie po drodze legalnej, doskonalenie się, uszlachetnianie się i umoralnianie się. Piękna jest tak, że z przyjemnością zastosowalibyśmy ją do całej Polski. Oto ona:

„Gdyby był kto przed 36 laty powiedział, że w konstytucyjnem państwie pruskiem znacznej części obywateli polskich bez dania przez nich powodu do tego, odjęte będą nietylko ich prawa przyrodzone, ale nawet zagwarantowane konstytucyą prawa obywatelskie, że ci obywatele traktowani będą jako obywatele drugiej klasy, którym nie wolno będzie nawet na własnej ziemi mieszkalnych stawiać domów, — że państwo wyznaczy blisko pół miliarda marek na wykupywanie ich własności, a nawet, że na serjo traktowaną będzie sprawa przymusowego ich wywłaszczenia, — to nikt nie byłby wierzył, że to jest rzeczą możliwą, a ogół byłby uważał takie przypuszczenie za obrazę państwa pruskiego i spotwarzenie poczucia sprawiedliwości, zaś prorokującego taką przyszłość byłby uważał albo za kłamcę, albo za pozbawionego rozumu. A dzisiaj?

Ilekroć Polacy należący do państwa pruskiego stykali się wówczas z rodakami z pod zaboru rosyjskiego i rozmawiali o swem położeniu, to my obywatele państwa pruskiego uważaliśmy dolę naszą za stokroć lepszą i pomyślniejszą i uzasadnialiśmy to zapatrywanie tem, że — chociaż żywioł nasz w państwie pruskiem gnie się pod naciskiem żywiołu niemieckiego i systemu pruskiego, to jednakże mamy w silnym prawie, które wszystkich obywateli traktuje na równi, więc, że bylebyśmy nie weszli w konflikt z prawem karnem, możemy się zawsze ze skutkiem odwołać do prawa, które jest dla wszystkich równe i które broni przed szykanami władz policyjnych lub wybrykami zagorzałców urzędniczych, które nie dozwala nikogo upośledzać lub krzywdzić.

I było z tem obu stronom dobrze, a przynajmniej znośnie. Państwo miało spokojnych, lojalnych obywateli, my czuliśmy się bezpiecznymi pod osłoną prawa. Stosunek między naszem społeczeństwem a niemieckiem na wschodnich kresach państwa był również znośny. Nie było wzajemnej niechęci ani nienawiści, — stosunki nawet towarzyskie między obywatelami obydwóch narodowości, zamieszkującymi te kresy, były spokojne, nie zaprawione wzajemną nienawiścią rasową.

My Polacy nie poczuwamy się do winy, byśmy dali powód do naruszenia i zerwania tej równowagi — a był nawet moment, że reprezentanci nasi w ciałach prawodawczych niemieckich, byli gotowi dowieść, że Polacy nie są bynajmniej zasadniczymi, nieprzejednanymi opozycyonistami.

Mimo tego, że za to nawskróś lojalne stanowisko nie odpłacono nam życzliwością, — bo mianowanie kilku notaryuszów Polaków było tylko słusznym i zupełnie naturalnym objawem równouprawnienia, do którego jako obywatele ponoszący wszystkie ciężary państwowe zupełne mieliśmy prawo, — nie popełniliśmy nic, coby nienawiść przeciwko nam uzasadnić i wywołać mogło. Niech nam nasi wrogowie wskażą choćby jeden fakt, któryby świadczył o jakichś niebezpiecznych dla państwa dążnościach lub knowaniach. Niech nam wskażą fakta, bo gołosłowne zarzuty i oszczerstwa świadczą tylko o niskim poziomie etycznym tych, co takie niczem nieuzasadnione zarzuty kłamliwie, a z rozmysłem w świat puszczają, aby bałamucić opinię i podżegać ogół nieobeznany z rzeczywistym stanem rzeczy.

A jednakże rozszalała orgia nienawiści przeciwko Polakom, przeciwko wszystkiemu, co polskie. Zawiał prąd, nazwany hakatyzmem. Skąd wziął początek, wszyscy dobrze wiemy. Hakatyzm rzucił zarzewie nienawiści ku Polakom, rozżarzył tę nienawiść aż do barbarzyńskiego, obrzydliwego a wstrętnego dla każdego szlachetniejszego umysłu hasła: *ausrotten!*

Kłamano i kłamie się ciągle o jakichś niebezpiecznych dla państwa pruskiego dążnościach i zabiegach Polaków, puszczono w świat dziesiątki, jeżeli nie setki broszur i artykułów, podsycających nienawiść Niemców do Polaków, wysilających się na wyszukanie i wskazanie środków, któreby Polaków do szczętu zgnieść i wygubić mogły. Hasło *ausrotten* brzmi wszędzie i przyczynia się do obniżenia poczucia moralnego u Niemców. Posunięto się zaś aż do takiej śmieszności, że noszenie czapek „maciejówek“ przedstawiano i uznano za objaw groźny dla całości państwa pruskiego i dobra niemieckiego narodu. Tak postępując, systematycznie osiągnęli cel do pewnego stopnia, do którego zmierzali. Jad nienawiści do Polaków sączył się powoli w krew narodu niemieckiego, tego narodu, który po roku 1830/31 z zapałem przyjmował emigrantów polskich, którego najszlachetniejsi synowie tworzyli pieśni na cześć Polaków, który w początkach ruchu wolnościowego w r. 1848 wygłaszał braterstwo z Polakami, a w konstytucyi pruskiej zupełne im przyznał równouprawnienie.

Hakatyzm oczerniając nas, kopał coraz większy przedział między Polakami a Niemcami. Stek oszczerstw, wymyślań i podżegań wywołał w społeczeństwie polskiem wielkie rozgoryczenie, a zarazem uczucie potrzeby wytężenia sił we własnej obronie. Hakatyzmowi to zszeregowanie się polskiego żywiołu w obronie już nietylko dóbr idealnych — wiary, języka, narodowości, ale wprost bytu materyalnego, ta samoobrona, trzymana ściśle w legalnych granicach, jest mu nie na rękę. Hakatyści woleliby z pewnością, żeby naród polski uniósł się wrodzoną krewkością i na ciosy wymierzone na siebie odpowiedział objawami gwałtownego uniesienia lub rozpaczy. Ale nie doczekają tego. My wytrwamy w legalnej, prawnej obronie. Odejmą nam jeszcze więcej praw—to i w obrębie tak ukróconych swobód tylko legalną bronią walczyć i od zupełnego zgnębienia bronić się będziemy.

Wytrwamy w legalnej obronie, — to nie frazes, ale najgłębsze przekonanie całego społeczeństwa polskiego. Chociażby nam wszystkie prawa konstytucyjne odebrali, to czuć i myśleć po polsku nie mogą nam zabronić, a ostatecznie słuszność i sprawiedliwość zwycięży. Chrześcijaństwo całe, Irlandya, Czechy, Bułgarya i inne narody i sprawy są dowodem, że prawda zawsze zwycięża i tryumfuje.

Stanowisko nasze do rządu jest proste i jasne. Koronę zupełnie wyjmujemy z naszej dyskusyi, bo monarchy nie należy wciągać w walkę między dwoma narodami.

Co do rządu pruskiego — to wszelkie zmierzające do ukrócenia naszego równouprawnienia kroki i zabiegi zwalczać winniśmy i zwalczać będziemy wszelkimi legalnymi środkami. Skoroby zaś nowe jeszcze ustawy miały być przeciwko nam uchwalone, to wytężymy wszystkie siły, aby w obrębie reszty pozostawionych nam praw zachować nasz byt materyalny i właściwości nasze narodowe. To jednakże nie powinno nas popchnąć do opozycyi *quand même*. Przeciwnie — wszystko to, co zmierzać będzie do ogólnej poprawy stosunków zarobkowych i spraw społecznych, znajdzie w nas bezstronnych popleczników. Okażemy tem wyższość nad naszymi przeciwnikami, gdy bez nienawiści rasowej — którą się odznacza hakatyzm — uznawać i popierać będziemy to, co na uznanie i poparcie zasługiwać będzie. Gdyśmy z bronią walczyli z naszymi przeciwnikami, było hasłem naszem: za naszą i waszą wolność; — dzisiaj, gdy spór przeniósł się na pole spraw kulturnych, społecznych i zarobkowych, powinno być hasłem naszem: nie zazdrościć nikomu powodzenia ni potęgi — byle ta potęga i powodzenie oparte było na zasadzie: „Justitia fundamentum est regnorum“.

A jaki stosunek nasz do narodu niemieckiego i do jego stronnictw i odłamów? I tutaj niech daleką od nas będzie nienawiść rasowa. Szanujemy prawdziwy patryotyzm niemiecki, uznajemy kulturę niemiecką, życzymy narodowi niemieckiemu, aby rozwijał się tak, jak to mu przeznaczono i pisano w wyrokach Opatrzności. Życzymy mu przedewszystkiem, aby się wzniósł na ten stopień kultury, na którym wszystkie narody stać powinny i może kiedyś stać będą — na którym odrzuci się z pogardą ohydną dewizę: „natio nationi lupus“ (naród narodowi innemu wilkiem jest).

Ze znacznym odłamem narodu niemieckiego łączy nas wspólność wiary. Miejmy nadzieję, że mimo rozdźwięku, jaki niedawno zapanował między nami a centrum na Szląsku, znajdziemy w niemieckim obozie katolickim zrozumienie i uwzględnienie naszych odrębności narodowościowych, znajdziemy sprawiedliwych współobywateli.

Że obóz konserwatywny jest nam nieprzychylny i wrogo ku nam usposobiony, to jest rzeczą niezrozumiałą, bo sprzeczną z zasadą prawdziwego konserwatyzmu. Prawdziwy konserwatysta powinien mieć cześć dla tradycyi, mieć zrozumienie praw historycznych, powinien konserwować — nie burzyć. Mamy za sobą 1000-letnią wspaniałą przeszłość, mamy zasługi wobec Europy, którą tyle wieków zasłanialiśmy od nawały dziczy wschodniej i potęgi otomańskiej, mamy zasługi wobec Niemiec samych, które pod Wiedniem ocaliliśmy od jarzma tureckiego, — mamy wreszcie za sobą przyrzeczenia królewskie. Czy ten, co nie szanuje przywiązania do narodowej przeszłości, co przyrzeczenie królewskie uważa za rzecz bez wartości, zasługuje na miano prawdziwego konserwatysty? To też mimo ogólnie nieprzychylnego dla nas usposobienia obozu konserwatywnego — znajdowali się zawsze w obozie tym mężowie, którzy brzydzili się obydnem hasłem: „ausrotten!“ jako niegodnem mężów szlachetnych. Konserwatywny obóz pamiętać o tem powinien, że zachwianie w jednym punkcie zasady słuszności, podkopanie w jednym szczególe sprawiedliwości i uszanowania tradycyi, naruszenie w jednym kierunku świętego prawa własności dać może hasło do przewrotów, które się najdotkliwiej odbije na własnym jego obozie.

Kto zna historyę rewolucyi francuskiej, ten wie, że rewolucyę tę stworzył nie motłoch paryski, lecz filozofowie i przesiąknięte teoryami Woltera i Jana Jakóba Rousseau wyższe stany, podkopując i burząc dawne ołtarze, dały tłumom przykład i zachętę do zburzenia całego gmachu przeszłości. Jeżeli sfery konserwatywne nie zapobiegną eksperymentowi, który przygotowuje hakatyzm na naszą skórę, to nie potrzeba być prorokiem, żeby przepowiedzieć, iż głaz — który oni pomogą wyważyć i ruszyć z góry — w szalonym rozpędzie zdruzgoce ich samych.

Co do stronnictwa wolnomyślnego, to przedewszystkiem powiedzieć sobie należy, że tego stronnictwa szczerze postępowego, którego sztandar tak wysoko nieśli ongi mężowie tacy, jak Waldeck, Jacoby, Forckenbeck — dziś już prawie niema. Jest tylko jeszcze mała garstka prawdziwych postępowców, są tylko niedobitki dawnego potężnego stronnictwa — tułające się między obozem socyalistów a nacyonalnych liberałów. Prawdziwi postępowcy byli zawsze naszymi przyjaciółmi, oddawali nam zawsze, co nam się należało. Polityka antypolska była im zawsze wstrętną, i słusznie, gdyż polityką taką przypieczętowaliby grób swego stronnictwa. Czyż bowiem mogłoby być coś przewrotniejszego, niż to, by pionierzy wolności przyczyniali się do odbierania swobód i praw swym współobywatelom?

O stronnictwie narodowo-liberalnem nie masz co mówić: nie jest ono ani narodowem, ani liberalnem, — nie jest narodowem, skoro depce zasadę narodowości, nie jest liberalnem, skoro na każdym kroku pragnie skrępować wolność i swobodę wszystkich nie należących do do jego obozu. Pragnęłoby dziś opanować całą maszynę państwową, pochwycić ster państwa w swe ręce, — strzaskać u góry zasady konserwatywne, zdruzgotać u dołu tak zwaną „kanalię“, a zaprawić wszystko szarym sosem nationalliberalizmu — ad majorem gloriam et usum filistrów i wszelkiej miernoty.

A socyaliści wreszcie? Polityka antipolska prze nas gwałtem ku ich obozowi. Społeczeństwo polskie demokratyzuje się coraz więcej, ale zbyt jest religijne, zbyt szanuje tradycyę i zasady swobody indywidualnej, by się przechylić mogło ku socyalizmowi.

Szanując zasady i podwaliny, na których oparty jest gmach dzisiejszej kultury, pragnęlibyśmy go naprawiać i upiększać, ale nie burzyć, — pragniemy, aby lud coraz więcej zyskiwał swobód i w coraz większej mierze mógł uczestniczyć w zdobyczach dzisiejszej kultury, — nie możemy przeto uznać, by przewrót zupełny dzisiejszego ustroju społecznego był drogą, prowadzącą do powyższego celu. To jednakże socyalistom przyznać musimy, iż są oni dzisiaj jedynem stronnictwem, które w naszej sprawie stoi na stanowisku bezwzględnego równouprawnienia.

Ostatecznie jednakże przyszłość nasza nie zależy od tego, czy w państwie pruskiem będzie miał przewagę żywioł konserwatywny, czy postępowy, czy national-liberalizm, czy socyalizm, czy wreszcie hakatyzm, — lecz od nas samych. Chociażby obozy nam wrogie wytężały wszystkie siły ku zgnieceniu nas, chociażby truły się żółcią i jadem nienawiści, widząc nas coraz więcej się rozwijających, pracujmy spokojnie, wytrwale a legalnie nad naszem wzmocnieniem się w każdym kierunku, a będziemy mogli z otuchą patrzeć w przyszłość. Jeżeli zaś stronnictwa nam nieprzychylne nadużyją swej przewagi w kierunku dalszego ukrócania nam praw obywatelskich, to zamiast: vae victis! będziemy mogli powiedzieć: vae victoribus! bo się to prędzej, czy później zemści na nich samych.

Ducha przewrotu łatwo wywołać, ale trudniej zakląć go, by stanął lub się cofnął. Pod tym względem i w powyższem oświetleniu miał ks. kanclerz słuszność, nazywając sprawę polską jedną z najważniejszych dzisiaj spraw państwa pruskiego.“

Korespondencye.

Wiedeń 30 lipca.

(Sprawa pomijania przy awansie żydowskich urzędników gminnych. — Schwytanie cyganów, którzy wymordowali rodzinę oberzysty w Danos).

(y). Jeden z urzędników Magistratu tutejszego, p. Alojzy Moissl, ujął się za swymi żydowskimi kolegami i postawił na posiedzeniu zarządu stowarzyszenia urzędników gminnych, którego jest członkiem, wniosek, o zwrócenie się do ściślejszego wydziału miejskiego z prośbą, by żydowskich lekarzy gminnych i innych funkcyonaryuszy nie pomijano przy awansie, jak to się dzieje dotychczas. Wniosek ten przyjęty został jednogłośnie. I byliby niezawodnie żydowscy urzędnicy gminni odnieśli pożytek z tej interwencyi, gdyby nie to, że p. Moissl szukał przy tej sposobności dla siebie rozgłosu. Nie miał bowiem nic pilniejszego do roboty, jak zawiadomić o swoim wniosku i o przyjęciu go przez zarząd stowarzyszenia urzędników gminnych redakcyi tutejszych pism liberalnych, które naturalnie zamieściły o tej sprawie sążniste artykuły, a w nich z całą furyą rzuciły się na obecny zarząd gminy za jego nietolerancyę względem żydów. Następstwem tego zaś jest to, że owego p. Moissla wykluczono ze stowarzyszenia urzędników gminnych.

Z powodu ponownych gwałtownych ataków prasy liberalnej, ogłasza zarząd tego stowarzyszenia oświadczenie tej osnowy, że wprawdzie ze względów koleżeńskich przyjął istotnie postawiony przez p. Moissla wniosek, z drugiej jednak strony wobec tego, że posiedzenie, na którem go przyjęto, było poufne i nikt inny prócz p. Moissla nie mógł zdradzić tajemnicy obrad, musiał go wykluczyć tembardziej, że utrzymywanie tego rodzaju stosunków z dziennikami szkodzi tylko interesom stowarzyszenia.

Urzędników żydowskich, o których toczy się ta walka, znajduje się w służbie gminy miasta Wiednia dwudziestukilku. Wstąpili oni do służby w czasie, gdy jeszcze stronnictwo liberalne było u steru. Obecny antysemicki zarząd gminny nie oddala ich wprawdzie — do czego ostatecznie gdyby się uparł, znalazłby pretekst, — ale nie posuwa też ich do wyższej rangi, licząc zapewne na to, że to pomijanie w końcu zrazi ich i skłoni do spensyonowania się. Że przez poruszenie tej sprawy w dziennikach wyświadczy się interesowanym urzędnikom niedźwiedzią przysługę, o tem mogli dobrze wiedzieć ich przyjaciele, bo już przy niezliczonych okazyach pokazał zarząd gminny, że się ataków prasy nie boi i teroryzmowi jej nie ulegnie. Przed paru tygodniami dopiero wydalono ze służby kilkadziesiąt osób, zatrudnionych przy tramwaju miejskim, za udział w socyalistycznych zgromadzeniach i nic im nie pomogła opieka prasy liberalnej i socyalistycznej.

Telegramy z Pesztu donoszą, że wśród mnóstwa cyganów, jakich tam ostatnimi czasy aresztowano, znajdują się trzej uczestnicy strasznej zbrodni popełnionej w Danos. W morderstwie jednak i rabunku brało bezpośredni udział siedmiu cyganów i dwie cyganki, zatem jeszcze sześciu uczestników zbrodni buja na wolności. Główny morderca Tutta Kolompar ma dopiero lat siedmnaście i jest prawdziwie herkulesowej budowy ciała. Aresztowano go wraz z całą bandą na puszcie koło Nyiregyhaza. U jednej ze znajdujących się w tej bandzie cyganek znaleziono złoty kolczyk, będący własnością zamordowanej córki oberżysty Szarvasa z Danos. W bandzie tej znajdowało się także trzynastoletnie dziewczę cygańskie Ludwika Balog i ona to opowiedziała żandarmom po długiem wahaniu się szczegóły tej okropnej zbrodni. Sama zaś dowiedziała się o nich w lesie koło Keczkemetu, gdzie obozowała banda, której część wymordowała i ograbiła rodzinę Szarvasa. Powróciwszy do lasu z wyprawy zbójeckiej mordercy podzielili się łupem. W wyprawie brało udział wedle opowiadania dziewczęcia dziesięciu mężczyzn i dwie kobiety. O godzinie 9 wieczorem przybyli oni do karczmy (tz. csardy) Stefana Szarvasa, który właśnie chciał już udawać się na spoczynek i dlatego nie był rad z tych późnych gości. Mimo to zdecydował się podać cyganom żądane napoje i jadło, ale pod warunkiem, że z góry będą płacić za wszystko. Pito może z pół godziny, — gdy w tem cygan Tutta Kolompar porwał za fuzyę, wiszącą na kołku w izbie szynkownej, wystrzelił i wpakował w plecy cały nabój Szarvasowi. Na odgłos strzału wpadł do izby parobek Tabanyi i jego wszakże naprzód postrzelono a następnie dobito siekierą. Zamordowawszy obu mężczyzn wtargnęli cyganie do alkowy i nożami pomordowali żonę i córkę Szarvasa. Córka na kolanach ze złożonemi rękami błagała, aby darowano jej życie, ale naprożno. Wymordowawszy wszystkich mieszkańców oberży, rozbili cyganie wszystkie kufry i szuflady, zabrali co im się pod rękę nawinęło, poczem podpalili dom a sami wsiedli na swe konie, przywiązane do drzew i popędzili do Keczkemeckiego lasu, gdzie obozowała reszta bandy. Dziewczyna zapewnia, że widziała, jak mordercy poukładali na ziemi zrabowane pieniądze i

---

50)

Girolamo Rovetta.

Mater Dolorosa

Powieść

przełożyła z włoskiego *Karolina Dzieduszycka.*

(Ciąg dalszy).

Musiała myśleć o wszystkiem, nawet o gniazdku tej pary gołąbków, jak żartobliwie nazywał ich Pier Luigi. Musiała myśleć o meblach ich sypialnego pokoju... o ciężkich firankach alkowy... o poszewkach ozdobionych koronkami, o kołdrach z ciężkiego jedwabnego adamaszku, o herbach, monogramach na prześcieradłach...

Prosper Anatol wcale o tem nie myślał, wszystko to żonie pozostawiał, wymawiając się tem, że ona taka jest poczciwa, że gniewałaby się, gdyby jej chciał pomagać. Co prawda Prosper Anatol zawsze się złościł, kiedy musiał się trudzić dla drugich, a ponieważ nie bawiła go rola trzeciego pomiędzy narzeczonymi, od razu prawie ciągle przesiadywał w Borghignano i gorącemi opłakiwał łzami, w gmachu rządowym śmierć Wiktora Emanuela, a w pałacu biskupim śmierć Piusa IX, aż nareszcie potrafił dojść do tego, że liberalni umiarkowani wybrali go prezydentem swego Stowarzyszenia, a ostatecznie za pomocą prefektury i przyjaciół hrabiego Della Valle obrano go rzeczywistym syndykiem.

Ale później u szczytu pełnego zwycięstwa będąc, kiedy przyjechała do Santo Fiore hrabianka di Nolla Vianarda, książe Prosper zaczął upodobania do wsi coraz bardziej nabierać.

Świeże, różowe obfitości Julii, zawracały mu głowę, tembardziej, że już teraz skoro znowu żonę zdobył, stała mu się ona obojętną. Jego żona... nie była kobietą, ale lodowatym posągiem!... Ale hra-hrabianeczka!... Ciągle był przy niej, i pod tym lub owym pozorem, ciągle się jej dotykał. Cieszył się, gdy ją słyszał mówiącą, bawił się ciągłą jej ruchliwością, a blada, okrągła twarz podstarzałego księcia dostawała wypieków, kiedy się Julia śmiała z jakichś nieco wolnych żartów Pier Luigia, a był to śmiech szczery, zdrowego dziecka, który pokazywał drobne, białe jej ząbki.

Między tymi dwoma starcami Julia nie potrzebowała mieć żadnej obawy, a dla większego bezpieczeństwa nazywała obydwóch swoimi ojcami. Żartowała, skakała, bawiła się z nimi, pozwalała się dotykać, ściskać, opierając się o ich ramiona, rzucając się na nich z całą swobodą, potrzebując wylewać zbytek swej własnej żywotności.

Cieszyli się sobą we troje. A Pier Luigi, który wobec małżeństwa Lalli wiedział już gdzie ją będzie mógł umieścić, odczuwał ulgę i był zawsze w dobrym humorze. Jednak stanowczo odmówili opiekowania się gruchającą parą narzeczonych. Cóż znowu! Przecież księżna była na to, aby ich pilnować, a ze swoją poważną miną, zdawała się być na to stworzoną, by zadanie dozorcy wypełniać. Oni o tem nawet słyszeć nie chcieli. Nie znajdowali w tem żadnej przyjemności, a najmniej ze wszystkich Julia, która przytem i zazdrościła Lalli. Ale za to część dnia i całe wieczory spędzali razem, to gawędząc w salonie, to na terasie, albo na dworze w długich aleach parku, obaj starcy zazdroszcząc sobie wzajemnie względów, którymi Julia na przemian to jednego, to drugiego darzyła, grając w domino, obracając kartki nut, a kiedy grała na fortepianie, wpadali w zachwyt; uczyli ją grać w bilard i wszelkich forteli, pomysłów tegoż, albo też prowadzili ją do huśtawki umyślnie w ogrodzie dla niej zbudowanej.

Julia wyłaziła na galeryę będącą na samym szczycie, silnie trzymając się sznura, a tymczasem Pier Luigi i Prosper Anatol popychali ją jeden z jednej strony, a z drugiej drugi — ona się unosiła w górę, kolanami ściskając spodnicę, co jej się nie zupełnie udawało; stali na dole, zerkając powyżej... stóp i schylali się, czekając chwili odpowiedniej, by ją dalej popychać.

Obaj starcy ginęli już ze zmęczenia, ale trzymali się ostro. Hrabia Castiglione wyściskany, wywatowany, nosił młodzieńcze, popielate, szerokie ubranie, i zczesywał od karku długi kosmyk wypomadowanych włosów, który przy każdym gwałtowniejszym ruchu opadał mu, odkrywając łysą głowę; Prosper Anatol z oddechem przyśpieszonym, siwemi, błyszczącemi oczkami, z twarzą wygoloną spoconą, nosił zawsze długi, szeroki, czarny surdut. A pomiędzy nimi, jak dalekie echo dawno minionych ich dwudziestu lat, ta piękna i zuchwała istota spuszczała się lub unosiła w górę ruchem miarowym przy skrzypieniu kółek trzymających sznury zawieszone na żelaznych sztabach. Unosiła się i spuszczała wyprostowana, odważna, pewna, z włosami rozwianemi nad czołem i wolno opadającemi na ramiona; oddychając rozszerzonemi nozdrzami, ustami zawsze na w pół otwartemi, oczami przymkniętemi, tem świeżem, pachnącem wiejskiem powietrzem, które twarz jej pieściło, w uszach świstało, czując, jak fala wolnej i spokojnej rozkoszy ogarniała ją całą.

Lalla, zalotna zawsze, była trochę przecież znudzoną tem nadskakiwaniem Julii, i chociaż śmiała się z tego wraz ze swoim narzeczonym, jednak czasami zostawiała go sam na sam z matką, aby trochę zamącić tryumf przyjaciółki. Dobrze ona pamiętała ciekawe pragnienia starego Pier Luigi i tłómaczyła mu, że i ona ma ochotę wyleźć na wierzch huśtawki, a wtedy chwytała rękoma oba sznury, drażniąc chudego eleganta jasnością białych, obnażonych ramion, które odkrywały szerokie rękawy sukni, ale potem zostawiała go, i zamiast wyłazić dalej, klękała zaledwie, zatrzymując się po pierwszym kroku. Jednak ukazywała się rzadko i na krótko. O tej godzinie zazwyczaj, Lalla jeździła powozem na spacer z matką, z Jerzym i miss Dill.

Raz podczas takiego spaceru powozem, Marya o mało że się nie zdradziła, a to z powodu nowej fantazyi Lalli.

Furman, który dowolnie kierunek spacerów wybierał, dnia tego pojechał w stronę „wzgórka Platanów“.

W miarę, jak tam dojeżdżano, Maryę ogarnęły wspomnienia, tak drogie jej sercu, które te miejsca w niej wzbudzały — i powoli zupełnie w nich utonęła i odbiegała myślą do dalekiej przeszłości, w inny świat, w świat swego serca i swoich wspomnień, tak bolesnych, a zarazem tak drogich. Przypominała sobie ów poranek, przed laty wielu, kiedy z tego „wzgórka Platanów“ widziała przejeżdżającego Jerzego po raz ostatni, a porównując cierpienia owego czasu z tem, co teraz cierpiała, zdawało się jej, że wówczas była szczęśliwą.

Szczęście często nie jest czem innem, jak wspomnieniem nieszczęść lżejszych.

Wtedy Jerzy był wolnym... nosił jedynie ojczyznę w sercu... nie było w niem Lalli, jej córki!... A ona, ona sama wśród drogiej sobie samotności, spokojna, szanowana, mogła poddać się uczuciu dla tego ideału, który był jej szczęściem i pociechą. Owego poranka... kiedy zobaczyła Jerzego tak szybko przejeżdżającego, kiedy już się rozwiał i huk dalekiego pociągu i ona sądziła, że go już nigdy, nigdy więcej nie zobaczy, i uczuła się sama na zawsze, przecierpiała bardzo i płakała długo, boleśnie; ale jakże innemi były te łzy, które wtedy z jej serca płynęły, od tych, które jej teraz gardło ściskały! Tamte mogła sobie przynajmniej przypominać bez wyrzutów sumienia... kiedy te... teraz...

(Ciąg dalszy nastąpi).

dzielili je między siebie. Było tam sporo banknotów pięćdziesięciokoronowych i mniejszych, tudzież woreczek zawierający przeszło trzydzieści srebrnych pięciokoronówek. Ów siedmnastoletni cygan Kolompar opowiadał, jak on to porwał strzelbę z kołka i zastrzelił oberżystę i parobka, a wtedy inni cyganie ponieśli go na ramionach, obnosili po lesie i wołali: „Hurra! Kolompar niech będzie naszym dowódzcą!“ Rozdzieliwszy łup, podzieliła się banda na kilka części, z których każda podążyła w innym kierunku.

Pierwszy bilans.

Pod tym tytułem zamieszcza *Fremdenblatt* obszerny artykuł, w którym omawia wyniki pierwszej seryi posiedzeń nowej Izby posłów. Autor tego artykułu ocenia nową Izbę bardzo optymistycznie. Jest głęboko przekonany o tem, że ludzie, którzy przed rozpoczęciem jej obrad bardzo sceptyczne mieli o niej wyobrażenie, obecnie przyszli do zgoła innego przekonania. Mimo tego olbrzymiego optymizmu nie może przecież *Fremdenblatt* przeoczyć pewnych stron ujemnych, o których bardzo słuszne, choć zbyt ostrożne czyni uwagi. Autor artykułu podnosi, jako bardzo rozumne, zdanie wypowiedziane przez salcburskiego posła dra Stölzla, który, mając na myśli obstrukcyjne wybryki dawnej Izby, wyraził się, że „najważniejszem zadaniem nowego parlamentu jest zapomnieć, co robił parlament dawny“.

Dlatego właśnie—powiada *Fremdenblatt* — niepodobna zrozumieć tego dziwnego ociągania się, z jakiem stronnictwa traktują zamierzoną reformę regulaminu izbowego. Rząd przedłożył Izbie wnioski swoje w tej mierze. Wydają się one raczej zbyt powściągliwymi, niż zbyt daleko idącymi. Wszak surowy regulamin leży w interesie samej Izby, której prawa i powaga znacznie wzrosną, jeżeli dana jej będzie ochrona i przeciw ograniczaniu ich i przeciw nadużyciu. Obecnie np. nie ma parlament możności prowadzić jakiejś akcyi z pewnym naciskiem, gdyż, doskonały kiedyś, instrument wniosków nagłych dzisiaj zupełnie już jest stępiony. Czyż nie byłoby w interesie wszystkich dążyć do tego, ażeby wnioski nagłe stały się napowrót rzeczywiście nagłymi; żeby i rząd i opinia, jak to kiedyś bywało, z wytężeniem zwracały swoją uwagę na sprawę, którą Izba uznała za nagłą? A cóż — pyta dalej dziennik wiedeński— stało się z tem ważnem i tak cennem prawem jakiem jest interpelowanie rządu? Każdy list, który jakiś poseł otrzyma od kogoś ze swego okręgu wyborczego, każde zażalenie lub życzenie z jakiegoś zaścianka przemienia się odrazu na interpelacyę i nazajutrz już leży na stole Izby. Czyż jest więc możliwem, ażeby interpelacye wywoływały wrażenie? Czy można żądać od ministeryów, aby z powodu każdej z nich przeprowadzały daleko idące dochodzenia i na każdą zaraz pospieszały z odpowiedzią? Do tych interpelacyj zastosować należy niemieckie przysłowie, które powiada: „gdyby tego było znacznie mniej, toby było znacznie więcej“. Lecz cnota panowania nad sobą jest, jak wiadomo, cnotą nader rzadką; dlatego posłowie nie powinni się ociągać od stworzenia w dobrym regulaminie środków obrony przeciwko samym sobie. A przecież leży to w interesie Izby, ażeby zdobyła sobie napowrót swoje zasadnicze prawo załatwiania budżetu, żeby znalazła czas na obrady nad przedłożeniami rządu i zabezpieczyła normalny bieg wnioskom inicyatywy poselskiej. Jeżeli nowy parlament chce naprawdę pracować, to niechaj jasno uświadomi sobie, że w takim razie nie może energii swojej wysilać tylko dla pewnych dowolnie wybranych przedmiotów, bo zdolność do pracy jest tylko wtedy, gdy jest na całej linii, inaczej nie ma jej wcale.

Między innemi znów zaznacza dziennik wiedeński, że przed zebraniem się nowej Izby z wielu stron obawiano się wpływu politycznego socyalistów, i tak pisze o tem: Okazało się jednak, że socyaliści nie szukają tego wpływu, a zależy im tylko na wrażeniu zewnątrz Izby; przewódzca ich mówił nawet z pewnem zadowoleniem o odosobnieniu tego stronnictwa. Wobec tego tembardziej dziwili się wszyscy temu, że socyaliści tak lekkomyślnie przekraczali granice, które koniecznie utrzymane być muszą ze względu na powagę parlamentu. Partya chrześcijańsko-socyalna ma burzliwe skrzydło... To było wiadomem z góry i z góry należało to mieć na uwadze. Lecz niespodziewanie zjawiła się u socyalistów tendencya walczenia o lepsze z tem właśnie skrzydłem chrześcijańsko-socyalnych. W czasie walki o reformę wyborczą wykazali socyaliści wiele dyscypliny, więc nieprzyjemnem rozczarowaniem było dla Izby, gdy się okazało, że nie będą jej oszczędzone widowiska walk między socyalistami a chrześcijańsko-socyalnymi. W tych warunkach ciężką szkodę poniósłby parlament, gdyby się nie udało stworzyć dlań innych form, niż dotychczasowe.

Fremdenblatt tłómaczy to postępowanie obydwóch tych partyj ironiczną uwagą, że wyniknęło ono z tego optymistycznego mniemania, że Izbie z powszechnego głosowania nic już nie zagraża i nic jej zaszkodzić nie może. Jeżeli jednak te „zarodki zdziczenia“ — jak powiada ten dziennik — nie zostaną rychło w czas usunięte, to wyrosną z nich chwasty, które uczynią rolę parlamentarną zupełnie nieurodzajną.

* * *

Jak są słuszne wywody *Fremdenblattu*, że dzięki nadużywaniu przez parlament nagłych wniosków i interpelacyj, znaczenie tych środków parlamentarnych znacznie zmalało, przekonać się można z następującego zestawienia: Oto w pierwszym parlamencie austryackim w latach siedmdziesiątych, wypadało zaledwie pół interpelacyi na jedno posiedzenie Izby, i wtedy rząd odpowiadał na interpelacyę w stosunku dziewięćdziesięciu sześciu na sto, t. j., że na sto interpelacyj tylko cztery nie doczekały się odpowiedzi rządowej. Po rozszerzeniu prawa wyborczego i przyznaniu go każdemu, kto opłaca pięć guldenów podatku bezpośredniego, liczba interpelacyj wzrosła do mniej więcej czterech na posiedzenie, a rząd odpowiadał na nie w stosunku około siedmdziesięciu na sto, a tylko trzydzieści interpelacyj na sto nie uwzględniał wcale. Badeni zaprowadził piątą kuryę, a z nią równocześnie liczba interpelacyj wzrosła do dwudziestu paru na posiedzenie; ochoczość zaś odpowiadania rządu spadła do pięćdziesięciu na sto; trzeba bowiem zaznaczyć, że w miarę, jak rozszerzano prawo wyborcze, wchodził do Izby coraz gorszy materyał poselski; w parlamencie zasiadało coraz więcej ludzi głupich, patrzących na sprawy polityczne z wysokości jakiegoś zaścianka prowincyonalnego i przeto wnoszących coraz niedorzeczniejsze interpelacye, podyktowane najpospolitszym interesem prywatnym. Nakoniec przyszła wielka reforma wyborcza, otworzono na oścież podwoje parlamentu dla warstw ludowych, liczba interpelacyj wzrosła do prawie pięćdziesięciu na posiedzenie; a jaka będzie gotowość rządu w odpowiadaniu na nie, to się dowiemy w przyszłości, na razie zanotować wypada, że rząd odpowiedział zaledwie na kilka, gdyż właściwie nie było czasu, dał więc wyjaśnienia tylko w sprawach ogólniejszej natury, poruszonych przez ludzi poważnych i rozumnych, na inne odpowie dopiero może potem. Że jednak prawdopodobnie na więcej nie będzie odpowiadał, jak na dziesiątą część interpelacyj, to już dziś przewidzieć można.

Byłoby jednak rzeczą małej wagi to, że rząd nie odpowiada na głupie interpelacye, gdyby cała sprawa ograniczała się tylko do tego, że oto rząd wrzucił do kosza interpelacyę, wniesioną przez mało inteligentnego posła; ale tak nie jest i tak się dziać nie może, bo ustawa obowiązuje rząd do przeprowadzania dochodzeń w sprawie każdej interpelacyi. Proszę więc teraz sobie wyobrazić, że oto codzień na posiedzeniu Izby wnosi pięćdziesięciu posłów z rozmaitych stron monarchii pięćdziesiąt interpelacyi. Każda z tych interpelacyi odchodzi na tychmiast z Wiednia do odnośnego namiestnictwa, stamtąd do odnośnego starostwa i rozpoczyna się dochodzenie. Proszę sobie teraz wyobrazić, ile się marnuje sił roboczych urzędniczych. Zamiast pracować nad sprawami ważnemi, urzędnicy starostwa przeprowadzają dochodzenia w rzeczach drobiazgowych, poruszonych w interpelacyi, sprowadzają świadków, gromadzą materyał i przygotowują dla rządu odpowiedź. Ze starostwa sprawa wraca do namiestnictwa, z namiestnictwa do ministeryum. W końcu minister bądź odpowiada na interpelacyę, bądź oburzony do najwyższego stopnia idyotycznością interpelacyi posła, rzuca całą rzecz do kosza, żeby Izbie nie zabierać czasu odpowiadaniem na takie głupstwa. Interpelacya była więc niedorzeczna, ale z tem wszystkiem zmarnowało się sił roboczych urzędniczych tyle, że może równałoby się to jednemu, albo dwom miesiącom pracy urzędnika, dajmy na to dziesiątej rangi.

Z niczego nic się na świecie nie rodzi, więc ekspensowane siły robocze urzędnicze na badanie interpelacyi nie będą mogły załatwiać tych innych spraw państwowych, do których są dotąd przeznaczone. Nastąpi przeto jedno z dwojga, albo inne sprawy państwowe pójdą w zaniedbanie i odwłokę, albo okaże się potrzeba pomnożenia sił roboczych po starostwach; w pierwszym wypadku strata dla państwa będzie bardzo dotkliwą, w drugim wypadnie nałożyć bądź nowe podatki, bądź podwyższyć istniejące.

Zróbmy więc teraz bilans pożytku społecznego z rozszerzenia praw wyborczych. Oto w pierwszym rzędzie materyał poselski coraz gorszy, coraz mniej wykształcony, coraz bardziej zaściankowy. Korzyści z nich w Izbie żadnej bo nie mogą nic kodyfikować, gdyż nie mają ani odpowiedniej wiedzy, ani odpowiedniej wytrawności politycznej, są balastem, mającym dla Izby taką samą wartość jak worki z piaskiem dla balonu: przyczyniają się do obniżania lotu. Za to wnoszą masę interpelacyi, wskutek których urzędnicy po starostwach i w namiestnictwach zamiast pracować dla dobra państwa, przeprowadzają dochodzenia w rzeczach drobiazgowych i zapieckowych. A w następstwie tego: podwyższenie podatków już istniejących lub nałożenie nowych, w dalszym ciągu rosnąca drożyzna, coraz trudniejsze warunki życia i coraz większa nędza.

Przemiana pierwiastków.

Ostatnimi czasy dokonano w dziedzinie chemii kilka odkryć tak ważnych, że jeżeli dalsze doświadczenia potwierdzą dotychczasowe spostrzeżenia, to w nauce chemii nastąpi zupełny przewrót poglądów. Do wyjaśnienia następnych wiadomości przypomnijmy sobie, że alchemicy średnich wieków łudzili się nadzieją wytworzenia złota przez zmięszanie ze sobą innych ciał, wartości podrzędniejszej. Nadzieje zawiodły, złota nie zrobili, ale porobili wiele innych wynalazków chemicznych, naprzykład proch strzelniczy, który przeobraził ustrój społeczny państw i dał Europie przewagę nad innemi częściami świata. Eksperymenty około stworzenia złota zarzucono dopiero na schyłku XVIII wieku. Wiekopomne odkrycia Lavoisiera, tudzież i fakty, że woda składa się z dwóch gazów i że gorzenie polega na łączeniu się ciał z tlenem, ustaliły przekonanie, iż materya „ważka“, tj. ta, którą można ważyć, da się tylko do pewnego stopnia rozkładać na ciała prostsze, zaś natrafia się przytem na takie ciała, których żadną miarą nie można ani dalej rozkładać, ani innemi zastąpić. Te ostatnie ciała nazwano pierwiastkami, a wykryto ich dotąd około 80. Złoto, podobnie jak srebro, platyna, rtęć i miedź, są pierwiastkami, więc złudny byłby trud, chcieć je sztucznie z innych pierwiastków stworzyć. Hipoteza ciał nieodmiennych (pierwiastków) i cząsteczek nierozdzielnych (atomów), stanowi podstawę dzisiejszej nauki chemii. Jej główne zasady dadzą się streścić w następujących słowach: Materya ważka nie przechodzi w nieważką, ani też odwrotnie, a łączna ilość obydwóch w wszechświecie, jest stałą. Materya ważka składa się z pierwiastków niezmiennych, nie dających się jeden w drugiego przeistoczyć.

Pierwsze z ostatnich dwóch zdań opiera się na hipotezie, że we wszechświecie nie ma wcale tego, co w naszych codziennych pojęciach nazywa się „niczem“. Owo „nic“ jest także materyą, lecz taką, której nie można zważyć. Otóż z tej materyi nieważkiej, czyli z „niczego“, nie można stworzyć materyi ważkiej, czyli „czegoś“. Ponieważ pojęcie energii wiąże się ściśle z pojęciem materyi, a łączna zawartość tej ostatniej we wszechświecie jest stałą, więc i ogólna suma energii we wszechświecie jest także stałą i, co za tem idzie, nie można siły stworzyć z „niczego“.

W tych to zasadniczych pojęciach o materyi i o sile ogromny przewrót wywołuje odkrycie pierwiastków helium, neon, ksenon i radyum, a szczególniej własności fizyczne, spostrzeżone na radyum. Odkrycie radyum przypisano bez dalszych dociekań państwu Curie. Pan Curie był profesorem chemii w Paryżu, po jego zaś tragicznej śmierci objęła opustoszałą po nim katedrę małżonka jego, z domu Skłodowska, i prowadzi w dalszym ciągu badania własności radyum. Atoli koniecznem jest nadmienić, że radyoaktywne promienie pierwszy wykrył profesor Becquerel i to na długo przed państwem Curie. Sława promieni Becquerela (radyoaktywnych) rozeszła się po Europie prawie równocześnie ze sławą promieni Roentgenowskich i tylko dlatego była ogółowi nieznaną, że radyum, które je wysyła, jest ciałem niezmiernie rzadkiem, a praktycznego zastosowania, jak promienie Roentgenowskie, tamte nie znalazły. Nawet nazwa „radyum“ pochodzi od Becquerela. Właściwą więc zasługą państwa Curie jest tylko to, że wynaleźli metodę wydobywania radyum z pewnej rudy, która się w Czechach znachodzi. Wskutek tego potaniało radyum o tyle, że cena jego obecnie przewyższa cenę złota tylko tysiąckrotnie, podczas gdy dawniej nie można było ceny złota i radyum wogóle porównywać.

Skoro radyum stało się już raz towarem handlowym, cały zastęp uczonych rozpoczął z niem doświadczenia. Najwięcej hałasu narobił angielski chemik Ramsay. Jego eksperymenty są tego rodzaju, że gdyby się sprawdziły, to obalą najgłówniejsze dotychczasowe zasady chemii i otworzą bramę do najgłębszych chemicznych tajników: do prawa chemicznej syntezy materyi.

Doświadczenia Ramsaya można w następujący sposób krótko streścić: Gdy się emanacyę radyową pozostawi przez jakiś czas w towarzystwie wodoru, to po upływie pewnego czasu znajdzie się w naczyniu pierwiastek helium, którego tam pierwotnie nie było. Byłby to więc wyłom w zasadzie, że pierwiastek nie może powstać z innych pierwiastków. Obecność helium stwierdzono na słońcu (stąd nazwa), lecz związków jego w materyi ziemskiej dotychczas nie wykryto. Zatem doświadczenie Ramsaya ma niezmiernie dziwny rezultat: oto powstaje na ziemi pierwiastek, który się tylko na słońcu znachodzi, a powstaje z innych pierwiastków, istniejących na ziemi.

Dalsze doświadczenie Ramsaya było takie: Gdy emanacya radyowa pozostaje przez pewien czas pod działaniem wody (związku wodoru z tlenem), to powstaje — zarówno dziwnie, jak poprzednio — pierwiastek neon, obok śladów helium. Te ostatnie może stąd pochodzą, że w wodzie destylowanej znajdują się ślady rozpuszczonego wodoru. Gdy zaś woda zawiera w sobie rozpuszczoną sól jakiegoś ciężkiego metalu, n. p. azotan srebra lub siarczan miedzi, i ten rozczyn działa na radyum, to po pewnym czasie znajdzie się w naczyniu pierwiastek ksenon, którego tam przedtem nie było.

Doświadczeniom na większą skalę stoi na przeszkodzie niezmiernie wysoka cena radyum, a zatem konieczność operowania jak najmniejszemi ilościami. Stąd trudno jest bardzo ocenić, czy spostrzeżenia Ramsaya nie opierają się na jakimś błędzie, tkwiącym w jego aparatach. Ramsay dostrzegł też powstanie litu, sodu i wapnia pod działaniem radyum; atoli tego spostrzeżenia nie można brać w rachubę, skoro się wie, że małe ślady tych metali zawiera nawet i destylowana woda, a doświadczenia — jak powyżej zaznaczono — dokonuje się ilościami ogromnie małemi. W każdym jednak razie Ramsay zachwiał fundamentami chemii i wniósł na porządek dzienny napowrót kwestyę, którą przed stu laty z górą uznano za rozwiązaną, mianowicie kwestyę niezmienności pierwiastków.

Trust lichwiarzy.

Warszawa, 26 lipca.

Od lat kilku grasuje w naszym kraju banda lichwiarzy, która zarzuciła swe sieci na całe społeczeństwo. Śmiało można powiedzieć, że każdy, kto w ciągu tych lat pożyczał pieniędze, pozostawał chociażby bezwiednie w stosunku z ową organizacyą, która skupiła w około siebie wszystkich lichwiarzy z całego kraju.

Utworzyli oni trust, zmonopolizowali w swoim ręku operacye finansowe, mieli swych pośredników w rozmaitych sferach towarzyskich, rekrutujących się z rozmaitych warstw społecznych.

W truście panowała karność niezwykła. Zarówno pośrednicy, jak i każdy lichwiarz miał oddany pewien teren lub też pewną kategoryę ludzi, wśród których zarzucał wędkę na łatwowiernych ludzi, potrzebujących pieniędzy. Byli więc „panowie“, zajmujący się operacyami wśród artystów, inni wśród złotej młodzieży, inni wśród oficerów i urzędników, szansonistek, arystokracyi itd.

Trudne do uwierzenia, a jednak prawdziwe jest to, że pośrednicy dzielili się na kategorye. Pośrednicy najniższej kategoryi byli to wywiadowcy, coś w rodzaju ogarów węszących komu jakiego kredytu udzielić można.

Następną ważną kategoryę stanowili pośrednicy więcej ogładzeni, którzy sprawowali zwierzchność nad kategoryą niższą.

Najdystyngowańszym jednak był typ inteligentnego pośrednika-ajenta, który obracał się w sferach złotej młodzieży. Pan taki ubrany podług ostatniej mody, bywał stale w pierwszorzędnych cukierniach i restauracyach, w towarzystwie „gwiazd półświatka“, lub artystek z modnych obecnie „cabaretów“, jeździł tylko na „gumach“ lub nawet własnym powozem — jednem słowem żył na szerokiej stopie.

Chętnie robił w cukierniach i zakładach restauracyjnych przygodne znajomości, szczególniej z ludźmi znanymi lub zajmującymi wybitne stanowisko czy to społeczne, czy literackie lub artystyczne, a już dziennikarzom wprost narzucał się ze swoją przyjaźnią.

Od czasu do czasu pośrednik taki wyjeżdżał na „gościnne występy“ do innych miast, lato zaś przepędzał najczęściej w jakiejś miejscowości kuracyjnej.

Przed paru laty słynną była historya oszustwa w transakcyi, dokonanej z młodym Lewenthalem, synem zmarłego wydawcy *Kuryera warszawskiego*. Młody a bogaty chłopak, zacny i wierzący ludziom, dał się uwikłać takiemu eleganckiemu pośrednikowi i rodzina, żeby uniknąć skandalu, zapłaciła kilkakroć sto tysięcy rubli.

Operacyi dokonywano w ten sposób, że gdy upatrzono sobie ofiarę, trust zwoływał posiedzenie, najczęściej w jakiej pierwszorzędnej cukierni lub restauracyi, z udziałem kilku najważniejszych członków trustu i ich pośredników, na którem radzono, w jaki sposób najłatwiej i najprędzej oskubać naiwnego. Następnie delegowano do jego boku jednego lub kilku pośredników, którzy rozpoczynali dzieło zniszczenia.

Los upatrzonej ofiary był zdecydowany: wcześniej lub później musiała uledz i wpaść w zastawione sidła.

Sposobów na opłątanie ofiary trust miał bardzo dużo. Znając psychologię ludzką, kierownicy interesu do każdego człowieka stosowali inny sposób, nie mierząc wszystkich jedną miarką.

Złotych młodzieńców opłątywały te pająki niezwykle sprytnie, z chytrością wyrafinowaną, opartą na zrozumieniu najczulszych strun duszy ludzkiej i na rozbudzeniu instynktów poziomych.

Pośrednik za pieniądze, wydane z kasy trustowej, obwoził swą ofiarę po teatrach, chodził z nią do modnych cukierni i restauracyi, jednem słowem nie odstępował ani na krok.

Z początku pośrednik płacił chętnie za swego towarzysza i jego damę, po tem czynił to mniej chętnie, wreszcie zwracał uwagę, że więcej pieniędzy łożyć nie może, że trzebaby pomyśleć o jakimś sposobie na wynalezienie gotówki. Usłużny pośrednik niby niechcący wspominał o bogatym ojcu, matce, dalszych lub bliższych krewnych, o wekslach itd.

Młodzieniec nic nie podejrzewając, że ma do czynienia z ajentem trustu, zwierzał mu się ze swych kłopotów, prosząc o ułatwienie wejścia w stosunki z jakimś lichwiarzem. Pośrednikowi o nic więcej nie chodziło — oddawał go wnet w ręce drugiego oszusta, stojącego bliżej jakiegoś potentata trustowego, do którego w końcu po długiej mitrędze prowadzono ofiarę, w celu ostatecznego załatwienia interesu.

Teraz następował najtrudniejszy akt operacyi finansowej, namówienie klienta do fałszywego podpisu, co zależało od mniejszej lub większej elastyczności moralnej klienta.

Gdy już i ten szkopuł ominięto, klient weksel fałszywie podpisał i przychodził z nim do eskontera. Ten odpowiadał, że pieniędzy na razie nie posiada i sprawę eskonta musi odwlec na czas nieograniczony.

Klient zrozpaczony odchodził z niczem.

Wtedy znowu zaczynali działać pośrednicy. Oto pośrednik ze swą ofiarą spotykał się wypadkowo, najczęściej gdzieś w restauracyi. Zawiedziony w swych nadziejach, a właściwie gotówce, młodzieniec znowu zwierzał się pośrednikowi ze swego zmartwienia, piorunując i złorzecząc eskonterowi. Pośrednik pocieszał go, tłómacząc, że jeszcze nie wszystko stracone, że gotówka będzie. Klientowi nie wystarczają obietnice, chciałby on czcze słowa zamienić na pieniądze.

Tymczasem pośrednik proponuje pewną zaliczkę, na zapewnienie której bierze weksel na całą sumę, obowiązując się wekslu nie puszczać w kurs przed zapłaceniem sumy walutowej.

Otrzymawszy weksel, oszust naturalnie puszczał go w kurs natychmiast.

Zaliczki te bywały bardzo niewielkie. Śledztwo ujawniło, że na weksel kilkusetrublowy trust w osobie pośrednika dawał kilkurublowe kwoty, poczynając od rubli 5. Jest jeden wypadek, w którym pośrednik w zamian za weksel 1.000-rublowy wypłacił gotówką tylko 25 rubli. Sposób ten był najwięcej wypraktykowany i najczęściej był używany.

Poza tem trust uciekał się bardzo często do manewrowania za pomocą t. zw. weksli depozytowych.

Ofiarą tego oszustwa za pomocą powyższego sposobu padł niejaki p. K.

Wplątany w sidła oszustów i wyzyskiwaczy, którzy wyłudzili od niego weksel z podpisem ojca, p. K. nie chciał dopuścić do protestu, gdy przyszedł termin płatności zobowiązania. Udał się więc do finansisty, który mu weksel zdyskontował, prosząc o odroczenie terminu płatności. Dyskonter chętnie się zgodził na prolongatę, pobrał z góry procent, wziął nowy weksel depozytowy z gwarancyą, że poprzedni będzie zapłacony, i obiecał do protestu nie dopuścić. Na żądanie zaś p. K., aby stary weksel mu zwrócono, dyskonter odpowiedział, że weksel jest u kogo innego, on zaś może dać kartkę unieważniającą niezapłacony weksel. P. K. kartkę wziął myśląc, że wszystko w porządku.

Upłynęło parę miesięcy, nadszedł termin płatności drugiego weksla depozytowego. Powtórzyła się znowu ta sama historya; p. K. znowu udał się z prośbą o prolongatę, znowu wydał nowy trzeci weksel również depozytowy, nie odbierając weksla poprzedniego, biorąc zaś w zamian kartkę unieważniającą.

Transakcya ta powtórzyła się kilkanaście razy; p. K. za każdym razem starych weksli nie odbierał, brał tylko kartki unieważniające, płacił gotówką procenty i wydawał nowe weksle depozytowe, myśląc, że ma do zapłacenia tylko jeden weksel.

Nareszcie oszuści zadecydowali, że dosyć już oskubali ofiarę. Wydelegowano więc do niego ostatniego fikcyjnego żyranta z żądaniem zapłacenia wszystkich depozytowych weksli na ogólną sumę kilkunastu tysięcy rubli, które dostały się w ręce oszustów kosztem 25 rubli zaliczki, wypłaconych na poczet waluty pierwszego weksla na rubli 1000.

Obecnie budzi w Warszawie ogromną sensacyę transakcya finansowa, zawarta pomiędzy trustem a jednym z książąt Lub. Kasa trustu na poczet weksli na 40000 rubli wydała księciu L. 5000 rubli.

Wogóle oszuści nie gardzili żadnymi sposobami, aby tylko ofiarę lub jego rodzinę okraść lub złupić doszczętnie.

Niejednokrotnie się zdarzało, że ci lub owi pośrednicy brali weksle pod pozorem sprawdzenia podpisów, lub stanu majątkowego wystawców, albo żyrantów, nie zwracali ich i puszczali w kurs, sami zaś znikali z horyzontu.

Energiczne śledztwo w sprawie bandy lichwiarzy-oszustów zakończyło się wczoraj, a sędzia śledczy pociągnął do odpowiedzialności 28-miu członków trustu: Szlamę Papierbucha, Szulima Kratkę, Lewka Petszafta, Izraela Weikselfisza, Abrama Fruchtgartena, Józefa Jakobskinda, Zygmunta Minza, Władysława Sindenfelda, Józefa Mordkę Klawiera, Wiktora Osipiako, Zygmunta Zelmana Kulika, Gdalę Goldberga, Stanisława Klebowskiego, Jana Skrzetuskiego, Szlomę Kutasiewicza, Abrama Fajgenbauma i kilku innych.

Prace nad statystyką zadłużenia ziemi.

Podając wyniki ogólnego statystycznego opracowania spisu samoistnych gospodarstw (przedsiębiorstw) rolniczych, wskazaliśmy już na niezwykłą doniosłość rozpoczętych przez centralną komisyę statystyczną prac mających za cel dać jak najdokładniejszy obraz ekonomiczno-społecznych stosunków rolnictwa, oraz zadłużenia ziemi tak silnie i bezpośrednio na nie oddziaływującego. Spisu przedsiębiorstw rolniczych już dokonano, a nawet opracowano już jego wyniki i najogólniejsze zarysy tego opracowania opublikowano. Natomiast o wiele trudniejszy do dokonania spis ciężarów hipotecznych jest dopiero w toku. Opracowania jego wyników nie można się tak rychło spodziewać. Będzie to bowiem praca niezwykle żmudna i zawiła. Jako miarę ogromu tej pracy uważać należy to, że już przy samem ułożeniu kwestyonaryuszy, mających służyć do dokonania spisu natrafiło ministeryum na tyle trudności i niełatwych do rozstrzygnięcia kwestyi, iż powierzyć musiało tę sprawę specyalnemu z łona Rady rolniczej wysadzonemu komitetowi.

Spis ten zostanie dokonany bądź z pomocą sądów, akcyjnych oraz krajowych banków hipotecznych i Towarzystw kredytowych ziemskich, kas oszczędności, oraz wogóle Banków. Sporządzenie kwestyonaryusza dla sądów prowadzących księgi gruntowe, oczywiście nie przedstawiało wielkich trudności. Kwestyonaryusz ten zawiera następujące punkta: wartość danego majątku wedle sprzedażnej jego wartości przyjętej przy ostatniej zmianie własności danego majątku, jakie zmiany w obszarze majątku zaszły podczas władania nim przez ostatniego właściciela, a następnie pytania dotyczące zadłużenia, a więc: czy wierzycielem jest instytucya czy prywatny człowiek, na jakim akcie opiera się wierzytelność i czy ciąży na całym majątku lub tylko na jego części, czy jest wypowiedzialną czy nie, wysokość oprocentowania i sposób spłaty: czy na raz, czy w ratach.

Dane, jakie otrzyma Komisya statystyczna przez odpowiedź na te pytania, dadzą obraz oczywiście bardzo niedostateczny. Ani bowiem cena kupna i sprzedaży majątku lub posiadłości wogóle, przyjęta w kontrakcie przed laty kilkunastoma lub nawet kilkudziesięcioma, nie daje wyobrażenia o rzeczywistej dzisiejszej wartości majątku, ani w nominalnych kwotach zahipotekowane ciężary nie dają obrazu rzeczywistego obciążenia, a tem mniej warunków tego obciążenia. Dlatego musiało się Ministeryum uciec do innych jeszcze źródeł informacyjnych tj. do instytucyj kredytowych. I jeżeli uda się przezwyciężyć trudności, jakie za sobą pociąga zdobycie informacyj z tego źródła, to jeszcze obraz stosunków nie będzie zupełny, gdyż brak będzie relacyj o prywatnych ciężarach hipotecznych, które — jak wiadomo — należą do najuciążliwszych i najwięcej wymagających sanacyi.

Odpowiedzi instytucyj finansowych nie na każde pytanie będą mogły być ściśle cyfrowe, w wielu wypadkach zadowolnić się przyjdzie tylko aproxymatywnem ocenieniem. W każdym razie przyznać należy, że autorowie kwestyonaryuszów tak starali się zestawić pytania, ażeby odpowiedzi na nie mogły dać nietylko jak najdokładniejszy obraz stosunków, ale zarazem materyał oryentacyjny co do możliwych środków sanacyi.

Instytucye kredytowe podzielono na trzy kategorye: 1) instytucye hipoteczne akcyjne, krajowe, oraz Towarzystwa kredytowe ziemskie (instytucye emisyjne), 2) Kasy oszczędności, 3) Banki w ogóle.

Pierwsze pytania są najogólniejszej natury i dla wszystkich trzech kategoryj jednakie, a mianowicie: ile wynosi stan pożyczek hipotecznych w ostatnim bilansie, jaki procent z tego przypada na dobra tabularne, jaki na posiadłości włościańskie, a jaki na realności miejskie, następnie jaki jest procent pożyczek z zabezpieczeniem mieszanem, np. na dobrach i na realnościach miejskich zarazem.

Dla każdej z trzech kategoryi instytucyj kredytowych rozróżniono rozmaite rodzaje pożyczek, a mianowicie: Dla kategoryi pierwszej, t. j. instytucyj emisyjnych: 1) pożyczki wypłacone w obligach, 2) pożyczki wypłacone w gotówce bez emisyi listów zastawnych, 3) pożyczki spłacalne w ratach rocznych (annuitetowe) z wykluczeniem (w zasadzie) wypowiedzenia, 4) pożyczki z wykluczeniem wypowiedzenia, spłacane w określonym terminie naraz lub w określonych ratach nie annuitetowych, 5) pożyczki roczne przez wierzyciela mogące być wypowiedziane każdej chwili lub po upływie pewnego czasu od udzielenia pożyczki, 6) wypowiedzialne przez wierzyciela pożyczki spłacalne w określonym terminie lub ratach nieannuitetowych i 7) pożyczki wypowiedzialne bez określonego terminu spłaty. W pożyczkach Kas oszczędności rozróżniono 5 rodzajów pożyczek, a mianowicie te same, które wymieniono powyżej, tylko bez dwóch pierwszych rodzajów, jako niemających zastosowania w Kasach oszczędności. Dla innych instytucyi bankowych wyrażone jest to pytanie ogólnikowo, nie podobna bowiem wyszczególniać wszystkich typów pożyczek, jakie są możliwe. Umieszczono tylko jeszcze dwa pytania dla wszystkich trzech kategoryi, dotyczące warunków pożyczek, a mianowicie: jaki procent tych dłużników, którym z jakichkolwiek powodów pożyczki hipoteczne wypowiedziano, rzeczywiście spłacił je, a jaki tylko prolongował?

Następne pytania kwestyonaryusza ministeryalnego dotyczą, dla wszystkich trzech kategoryi instytucyj, planów amortyzacyjnych, oprocentowania pożyczek, kosztów administracyi pożyczki opłacanych przez dłużnika, oraz w odniesieniu do instytucyj emisyjnych wysokości oprocentowania listów zastawnych. Z kolei następuje pytanie czy procenta opłaca dłużnik z dołu czy z góry, a dalej w odniesieniu do instytucyj emisyjnych, czy przy wypłacie pożyczki obliczają one listy zastawne *al pari*, czy też wedle kursu, a w takim razie ile przeciętnie w ostatnim roku wynosiły procentowo straty dłużników. Potem szereg pytań dotyczy zaległości, oraz liczby tych wypadków, w których okazały się konieczne kroki egzekucyjne (sekwestracya) lub nawet licytacyjna sprzedaż. Na zakończenie pytań dotyczących już istniejącego stanu rzeczy zapytuje ministeryum, czy dana instytucya udzielająca kredytu, bada na jaki cel ma on być zużyty tj. czy jest to kredyt inwestycyjny, przeznaczony na kapitał obrotowy itd., jakie są wyniki takich badań, a w końcu czy i w jakich warunkach okazują dłużnicy chęć do pożyczek obligacyjnych?

Następujące potem pytania kwestyonaryusza mają za cel wybadać jakie rezultaty dałoby w praktyce wprowadzenie w życie w drodze ustawodawczej pewnego, jednolitego typu pożyczek hipotecznych.

Z pytań tych wywnioskować można, że rząd chce przeprowadzić studya nad tem, czy nie byłoby możliwem wprowadzić ustawy, któraby postanawiała, że wszystkie pożyczki hipoteczne muszą być annuitetowe i niewypowiedzialne ze strony wierzyciela z amortyzacyą najdłużej 60-letnią. Nowa ustawa dotyczy

łaby nie tylko *pro futuro* wszystkich, po jej wprowadzeniu w życie, zaciągniętych pożyczek hipotecznych, ale także *pro praeterito* wszystkich tych pożyczek, które były zaintabulowane w chwili wprowadzenia ustawy w życie. W odniesieniu do tych pożyczek wywarłaby taka ustawa ten skutek, iż wszystkie pożyczki z anormalną spłatą na raz, ze spłacalnością w rozmaitych, często bardzo uciążliwych ratach, pożyczki nieuregulowane itd. stałyby się z mocy ustawy pożyczkami annuitetowemi, czyli przybrałyby uregulowaną, zdrową formę kredytu hipotecznego. Byłby to bezwarunkowo olbrzymi krok na polu sanacyi stosunków zadłużenia własności ziemskiej. Obawiać się jednak można, że projekt takiej gwałtownej nieco reformy zdolny byłby wywołać popłoch wśród wierzycieli i wywołać masowe wypowiedzenia pożyczek przed terminem wejścia w życie ustawy. Takie masowe wypowiedzenia mogłyby w konsekwencyi pociągnąć za sobą nader niebezpieczną i ostrą kryzis dla ziemiaństwa. Zależy tu oczywiście najwięcej pod tym względem od technicznego sposobu, w jaki taka ustawa starałaby się urzeczywistnić zasadniczą myśl owej przymusowej konwersyi. W tym względzie materyałów i wskazówek niezwykle cennych dostarczy niewątpliwie urządzona przez ministerstwo ankieta, a w większej jeszcze mierze statystyczne opracowanie dostarczonych przez nią materyałów.

Wypadki w Rosyi.

Petersburg. Szef francuskiego sztabu, jenerał Brun, był na audyencyi u pary carskiej, poczem wziął udział w śniadaniu u carstwa.

Petersburg. Ośmiu uzbrojonych ludzi wtargnęło do jednego z banków prywatnych i zrabowało 4000 rubli. Podczas pościgu przez policyantów, jednego sprawcę zastrzelono, jednego zraniono i ujęto. Jeden urzędnik policyjny został zabity, jeden zraniony.

Petersburg. O nowym spisku przynoszą dzienniki następujące szczegóły: Przed kilku miesiącami na Ekaterinhofskim prospekcie wynajęła pokój młoda Estonka, nazwiskiem Milda, pochodząca jakoby z zamożnej estońskiej rodziny. Młodą kobietę odwiedzało wiele osób, które wydały się podejrzane właścicielce mieszkania i służbie domowej. O swych podejrzeniach doniosła właścicielka policyi, która w tych dniach dokonała rewizyi w pokoju Mildy w jej nieobecności. Znaleziono między innemi gotową, nabitą bombę. Policya starym zwyczajem ukryła się w mieszkaniu Mildy i po kilku godzinach aresztowała ją powracającą do domu; odesłano ją do wydziału ochrany. W ciągu tegoż dnia w mieszkaniu Mildy aresztowano jej siostrę i jakiegoś pana, przy którym znaleziono 124 rubli. Odesłano ich do cyrkułu, z którego nieznajomy, korzystając z wielkiego przepełnienia aresztu i nieuwagi dyżurnego policyanta, zdołał zbiedz.

Wkrótce potem aresztowano w Narwie ojca Mildy, a przed paru dniami, jeszcze jednego anarchistę, który przybył do mieszkania Mildy na Ekaterinhofskim prospekcie. Nazwał się on Antonim Biełocerkowcem. Znaleziono przy nim szczegółowe plany wszystkich dróg, prowadzących do odnogi cesarskiej do Peterhofu, jak również szkic tej części przystani, w której stoi cesarski jacht „Aleksandra“ w Peterhofie. Biełocerkowca przewieziono do Pietropawłowskiej twierdzy, jako podejrzanego o stanie na czele spisku, mającego występny zamach na celu.

Milda twierdzi, iż człowiek, który uciekł z aresztu cyrkułowego jest jej nieznany, i że on to właśnie przyniósł do jej mieszkania bombę.

Dary życia.

W piękny, słoneczny poranek stanęła przed pięcioma przyjaciółmi, dwudziestoletnimi młodzieńcami, czarodziejka z koszykiem w rękach i rzekła:

— Mam tu pięć darów życia, wybierzcie sobie po jednym, ale dobrze się zastanówcie zanim wybierzecie, bo — ostrzegam was — nie każdy z nich ma jednaką wartość.

Młodzieńcy pociągnęli losy, który z nich ma pierwej wybierać, a ten, na którego padł los zawołał wesoło:

— Wcale się nie ma nad czem zastanawiać. Wiem co najlepsze! — i chwycił z kosza *Miłość*.

Drugi z kolei chwycił również skwapliwie *Bogactwo*.

Trzeci, o oczach marzycielskich, błyszczących jak gwiazdy, wybrał sobie *Sławę*.

Czwarty zastanowił się małą chwilę i z dwóch pozostałych darów wziął *Dobroć*.

Dla piątego zostało tylko *Ubóstwo*. Przyjaciele żartowali sobie z niego, zaś czarodziejka rzekła do nich: Za ćwierć wieku stawicie się wszyscy przedemną i opowiecie, czyście zadowoleni z wyboru? I znikła.

Po dwudziestupięciu latach stosownie do woli czarodziejki, stawili się przed nią i poczęli się sobie wzajemnie przypatrywać z ciekawością.

Szczególniej zaś z wielkiem zdumieniem oglądano zgrzybiałego starca, którego posługacze szpitalni wtoczyli na wózku. Twarz miał żółtą, zwiędłą, okrytą ropiącemi ranami, oczy zagasłe, a przytem pozbawiony był zupełnie władzy w nogach.

— Któż ty jesteś? — zapytano chórem.

— Jestem tym — wybełkotał paralityk — który wybrał *Miłość*. Pobiegłem z nią w świat szeroki i używałem do syta i do przesytu wszelkich rozkoszy, jakich ona dostarcza, a w których lekkomyślna młodość tak się lubuje. I oto co się w krótkim czasie ze mną stało. Zły dar życia wybrałem.

Towarzysze młodości odwrócili od niego oczy z niesmakiem, a czarodziejka podeszła ze smutkiem do drugiego równie nieszczęśliwie wyglądającego i spytała:

— A ty jaki dar życia wybrałeś?

— I ja źle wybrałem. Dar życia, który mi się wydał najponętniejszy, zgubił mnie. *Bogactwo* ułatwiło mi wszelkie nadużycia. Jadłem i piłem nad miarę, a nie zmuszony koniecznością do pracy, zgnuśniałem w lenistwie i oto teraz dręczą mnie różne choroby, wywołane obżarstwem, opilstwem i lenistwem. Rak toczy mi gardło, artretyzm rwie w nogach, męczą mnie kamienie wątrąbiane i nerkowe i różne inne dolegliwości. W dodatku, jak i ten, który wybrał *Miłość*, nie miałem potomstwa i czuję straszny smutek, płynący z osamotnienia...

Wysunęła się przed czarodziejkę jakaś postać szczupła, o zżółkłej cerze, zawiścią pałających oczach i z goryczą poczęła mówić: „Imieniem mojem świat cały rozbrzmiewał, chwaliły mnie tysiące ust i zdawało mi się, żem szczęśliwy. Ale jakże krótko to trwało! Przyszła zawiść, za nią oszczerstwo i nienawiść, potem prześladowanie, a nakoniec litość, ze wszystkich najgorsza i najboleśniejsza“.

A po tych słowach jego wszyscy poznali, zaraz, że człowiekiem, który to mówił był ten, co z darów życia wybrał *Sławę*.

Zasmucone oczy czarodziejki podniosły się na dwie pozostałe postacie i z ulgą wielką patrzyły na nie długo. Ci chyba muszą być zadowoleni z wybranych darów życia! Oczy jednego z nich patrzyły dokoła z wielkim spokojem, koło ust wił się łagodny uśmiech i głosem pewnym rzekł:

— Ja nie żałuję mojego wyboru. Wprawdzie i ja niekiedy cierpiałem, doznawałem goryczy i zawodów, bo to są części składowe życia, ale na ogół byłem i jestem szczęśliwy. Kochali mnie wszyscy i dziś, gdy moi towarzysze, którzy wybrali *Miłość* i *Bogactwo*, skarżą się na osamotnienie, ja mam nieprzeliczone grono przyjaciół. Dała mi ich wybrana przezemnie: *Dobroć*.

— Śmialiście się ze mnie — rzekł ostatni — gdy mi z darów życia przypadło *Ubóstwo*, lecz pokazuje się, że ono było najlepszym darem życia. Jestem zdrów i silny, a także zdrowe i silne jest moje potomstwo, jestem wesół, bo praca i spełnianie obowiązku dają mi wielkie zadowolenie. Nie chorowałem nigdy, gdyż *Ubóstwo* nie pozwalało mi dopuszczać się jakichkolwiek nadużyć, które właśnie są jedynem źródłem chorób.

A gdy tak mówił, patrzyli na niego trzej pierwsi ze skrytą zazdrością, bo rzeczywiście jego młodzieńcze siły, czerstwość i świeżość ciała, radość z życia, bijąca z jego czystego spojrzenia, były zazdrości godne.

A czarodziejka uśmiechnęła się błogo, szczęśliwa, że wśród darów życia, które ona ma do rozdania, znajdują się takie, które mogą ludziom zapewnić szczęście.

KRONIKA.

Lwów 31 lipca.

Dyrektor kolei państwowych, radca dworu Rybicki wrócił z urlopu i dziś objął urzędowanie.

Ruscy posłowie rozpoczęli już sejmiki relacyjne i zdają sprawę ze swych czynności w ciągu tej ostatniej sesyi Rady państwa. Nasi jednak lenią się to robić. Dlaczego? Czyż to tak trudno ułożyć sobie mowę poselską, objechać swój okręg i w główniejszych jego punktach wypowiedzieć ją, tyle razy, ile jest tych ważniejszych punktów w jego okręgu. A przecież już wszyscy przekonali się, że najważniejszą jest rzeczą ciągłe zetknięcie się posła z wyborcami. I okazuje się, że my, tylko dzięki lenistwu, nie możemy mieć tego wpływu na lud, jaki mają Rusini i stronnictwa wywrotowe.

Zatrucie całej rodziny ptomainami. Wczoraj przywieziono do szpitala żydowskiego im. Lazarusa całą rodzinę izraelicką z Kleparowa: niejakiego Nuchima Schrecka, żonę jego i dwoje dzieci, którzy otruli się nieświeżym rosołem z kury. Jak z badań się okazało, kupili oni sobie kurę i zgotowali dwa garnuszki rosołu. Jeden z tych garnuszków pozostawili z dnia na dzień i w tym, zdaje się, garnuszku wytworzyły się ptomainy, które zatruły całą rodzinę. Wczoraj wieczór zmarł 11-stoletni syn tej rodziny Chaim, a dzisiaj w południe zmarła z niej druga osoba, niewiadomo jednak, która, ponieważ komisya wyjechała dopiero do szpitalu w chwili, gdy dajemy numer na prasę.

Szkoła praktyczna dla konduktorów drogowych otwartą zostanie dnia 16 listopada w Wydziale krajowym. Szkoła jest bezpłatną, a kurs w niej trwa trzy lata.

W miejskiej szkole przemysłowej otwiera się rok szkolny z dniem 1-szym września. Szkoła będzie miała sześć oddziałów mianowicie: blacharski, krawiecki, ślusarski, (artystyczny i maszynowy) stolarski, szewski i szósty w którym będą połączone wszystkie inne zawody.

O nowoczesnem usuwaniu stałych odpadków miejskich wygłosił tymi dniami odczyt inżynier Juliusz Pinkus z Pragi przed audytoryum, złożonem z radnych miejskich i urzędników technicznych magistratu.

Zaznaczywszy na wstępie hygieniczne znaczenie usuwania stałych odpadków i konsekwentny stosunek między urządzeniami zdrowotnemi miast a statystyką śmiertelności, podniósł prelegent, że na nowoczesne usuwanie śmiecia należy zapatrywać się ze stanowiska użytkowania z tym warunkiem, że tylko taki środek będzie stosownym, który przedewszystkiem czyni zadość wymaganiom zdrowotności, a prócz tego jeszcze przynosi pewną korzyść.

Prelegent przeszedł następnie główne metody usuwania odpadków stałych. Należą do nich: oddawanie śmiecia dla rolnictwa, motoda dotąd najbardziej rozpowszechniona, sortowanie śmiecia, a wreszcie palenie. Pierwsza metoda w miastach większych, gdzie ilości śmiecia są znaczne, tak, że stały odwóz na pola jest niemożliwym, pociąga za sobą potrzebę tworzenia śmiecisk za miastem koniecznych choćby dla wysortowania przedmiotów szkodliwych dla rolnictwa (skorup glinianych, metali, itp.) co nietylko jest kosztownem i trudnem ze względu na potrzebę wyszukiwania odpowiednich terytorów, ale i ze względów hygienicznych nie jest wskazane. Niehygieniczną jest i metoda sortowania, naraża bowiem robotników na bezpośrednie stykanie się ze śmieciem pełnem kurzu i laseczników, a ludność kupująca wysortowane przedmioty nieznanego pochodzenia, jest wystawiona na te zarazki. Sortowania te, niehygieniczne w założeniu, zawodzą również i pod względem zużytkowania odpadków.

Natomiast metodę usuwania śmiecia drogą spalania, można śmiało traktować jako sposób użytkowania właściwy, przez odpowiednie bowiem zużytkowanie ciepła, oraz żużli i popiołu zyskuje się przy zadośćuczynieniu wymaganiom hygieny także i znaczne korzyści materyalne.

Metodą spalania posługują się już od lat 30. Z początkiem roku 1904 posiadało już 151 miast angielskich 1500 komor do spalania.

Wysokie temperatury, osiągnięte w specyalnie zbudowanych piecach (800 do 1650° C) dają rękojmię, że gazy podlegają zupełnemu spaleniu, czem stają się zupełnie nieszkodliwymi dla okolicy. Zyskane ciepło używa się do pędzenia maszyn różnych zakładów, jak elektrowni, stacyi pomp, stacyi do klarowania spłuczyn i i. lub też wprost w formie gorącej wody lub pary np. dla kąpieli, pralni publicznych, zakładów desinfekcyjnych, ogrzewalni centralnych i t. p.

Żużle i popiół (20 do 60 procent wagi i 20 do 40 procent objętości z ogólnej masy spalonych odpadków) zostają po przejściu przez miażdżarkę i młyny, używane do wypełniania stropów, do fabrykacyi cegieł budowlanych, krawędziowych, lub kolorowych na fasady. Żużle o większej średnicy używane bywają przeważnie do wyrobu betonu i do fabrykacyi cementowych płyt chodnikowych. Największych zaś żużli używa się do szutrowania i zakładania dróg spacerowych. Przy dobrze zorganizowanem przerabianiu żużli, popyt przewyższa zawsze podaż.

Z powodu, że spalarnie nie przynoszą żadnego uszczerbku okolicy, znajdują się one w bliskości miasta. Tworzy to poważną oszczędność w wydatkach na odwózkę.

Omawiając rozmaite systemy spalania, przyznał prelegent pierwszeństwo systemowi Horsfall w Leeds, którego piec spala 27.000 kilogramów śmiecia do dobę, podczas gdy w innych spalarniach waha się ilość spalonego śmiecia między 6.000 a 12.000 i dochodzi najwyżej do 20.000 kilogramów na dobę.

Schwytanie bandy złodziei koni. Z Buczacza donoszą: Od dłuższego czasu grasowała w okolicy pow. buczackiego i czortkowskiego niebezpieczna szajka złodziei końskich, uprowadzając w biały dzień konie z pastwisk i stajen. Hersztem złodziei był Hryń Pichut z Połowiec, pow. czortkowskiego, który przybrał sobie do spółki Mykołę Iwaszczuka z Pauszówki i Borucha Straubera z Potoka złotego, którzy skradzione konie dalej transportowali. Dnia 16 bm. udało się żandarmeryi buczackiej i dżuryńskiej wpaść na ślad tej bandy. Żandarmi znaleźli 7 skradzionych koni częściowo już w innych rękach, częściowo jeszcze u złodziei. Przy tej sposobności udało się schwytać głównego hersztа Pichuta i jego wspólników Iwaśkowa i Straubera, których żandarmerya odstawiła do sądu w Buczaczu. Pichut przyznał się, że 7-go lutego b. r. skradł konie z uprzężą i sańmi Aleksandrowi Smolińskiemu z Pyszkowiec, 25-go czerwca konia wójtowi w Cwitowej z pastwiska, 14-go czerwca z pastwiska w Buczaczu dwa konie handlarzowi Mojżeszowi Nadlerowi, a w nocy na 9 b. m. skradł 3 konie ze stajni Kaszubskiemu w Jagielnicy. Szkoda ogólna wynosi 1040 koron, wszystkie te konie zostały odnalezione. Pochwycenie tej bandy zawdzięczać należy komendantowi posterunku z Dżuryna, Franciszkowi Pardylowi, jakożeż plutonowemu żandarmeryi, Władysławowi Cisowskiemu i Tomaszowi Kotykowi, z posterunku buczackiego.

Lapsusy językowe. W Anglii pojawił się niedawno interesujący zbiór lapsusów językowych, które się wyrwały w przemówieniach parlamentarnych w ostatnich czasach najwybitniejszym mężom stanu w Anglii. Kilka z tych błędów językowych jest istotnie wybornych. I tak np. Bryce, mówiąc kiedyś w izbie niższej o rządzie irlandzkim, oświadczył, że „jest on podobny do niezręcznego myśliwca, który się daje złowić na własny haczyk od wędki“. W. Field w zapale dyskusyi na temat prawa o transporcie bydła, zawołał: „Proszę was, panowie, zastanowić się nad tem nietylko z punktu widzenia zwierzęcego“. Balfourowi wyrwało się zdanie: „Blade twarze żołnierzy angielskich są grzbietami naszej armii indyjskiej“. W izbie lordów pewien stary parlamentaryusz, wygłaszając wspomnienie pośmiertne, użył następującego wyrażenia: „Ileż głów tu brakuje, ileż głów, którym zwykłem serdecznie ściskać rękę!“ Podczas rady hrabstwa londyńskiego jeden z radnych mówił o „trójbarwnym, czarnym i żółtym sztandarze austryackim“; inny zaś mówił o „podwalinie, do której przywieszona jest cała kwestya“. Jeszcze inny mówca, wspominając w przemówieniu kolegę, który umarł wskutek wypadku na polowaniu, oświadczył: „Pierwszy to raz zdarzyło mu się takie nieszczęście“.

Temperatura dnia 29 lipca o godz. 7-mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +17, we Lwowie +16, w Tarnopolu +17, w Czerniowcach +15, w Wiedniu +19, w Salcburgu +18, w Gracu +18, w Pradze +19, w Tryeście +23, w Abbazyi +22, w Raguzie +27, w Budapeszcie +20, w Berlinie +19, w Hamburgu +16, w Monachium +18, w Zurychu +17, w Genewie +19, w Lugano +19, w Anglii +15, w Paryżu +17, w Biarritz +20, w Nizzy +22, w północnych Włoszech +22, we Florencyi +22, w Rzymie +22, w Neapolu +23, w Palermo +25, w Madrycie +23, w Sztokholmie +14, w Petersburgu +15, w Wilnie +15, w Warszawie +15, w Moskwie +15, w Kijowie +17, w Odessie +20, w Serajewie +15, w Belgradzie +19, w Bukareszcie +23, w Sofii +19, w Konstantynopolu +25, w Atenach +27. (Temperatura według Celsiusza).

Stan powietrza. T. o godz. 7 rano +14 R. w poł. +15 R. Bar. 761. Idzie w górę. Deszcz.

Z dowcipów chińskich.

W Chinach w misyjnych szkołach wiek uczniów waha się od lat dziesięciu do trzydziestu pięciu. Nieraz ojciec z synem uczęszczają razem do szkoły i współzawodniczą w nauce. Niekiedy pociąga to za sobą nieprzyjemne następstwa. Niedawno nauczyciel zauważył, że niema jednego z uczniów, i zapytał o powód jego nieobecności, z czego wynikł następujący dyalog w chińskim stylu:

Uczeń pilnujący porządku w szkol: — Panie profesorze! Li-ho jest niezdrów.

Nauczyciel: — A co mu jest?

Uczeń: — Wczoraj wieczorem ojciec obił go srogo, i dlatego nie był w stanie przyjść do szkoły.

Nauczyciel. Musiał dopuścić się złego czynu, kiedy zasłużył na chłostę. Co uczynił?

Uczeń: — Śmiał się onegdaj, kiedy ty, panie, biłeś jego ojca...

Na Wałach hetmańskich.

— A pani Silberstein dokąd sobie jedzie na lato?

— Ja sobie jadę do morza; mnie doktór kazał, żebym piła morskie kąpiele.

Widowiska i koncerty.

Colosseum Hermanów. Od 16 do 31 lipca. Wspaniały program nowości! *Edward Garrick*, mistyczne metamorfozy; *Almasio Trio*, akt sportowy; *10 dni w kozie*, farsa; *Rainbow*, ekwilibrystyka w morzu efektów świetlanych. *Vitograph.* W niedziele i święta dwa przedstawienia: o godzinie 4-tej i 8-mej.

Literatura i sztuka.

* **Jan August Kisielewski.** „*Życie Dramatu*“. Lwów. Nakład Towarzystwa wydawniczego. H. Altenberg. 1907. Str. 436.

Za przykładem p. Zygmunta Wasilewskiego, który w jeden tom zebrał swoje recenzye teatralne, poszedł jego b. kolega redakcyjny p. Jan Kisielewski i wydał także swoje recenzye. Ale podczas gdy recenzye p. Wasilewskiego były to studya estetyczne, opracowane starannie, więc przedstawiające materyał literacki pod każdym względem zajmujący, to recenzye p. Kisielewskiego, jako pisane dorywczo, na kolanie, w nocy po przedstawieniu, dla dziennika, który miał wyjść nazajutrz rano, nie budzą już tego interesu, który może budziły w czytelnikach owego pisma i w tej publiczności, która na owem przedstawieniu była.

Są jednak między pracami, zawartymi w tym tomie, niektóre trwalszej wartości, więc naprzykład jest studyum nad „Horsztyńskim“ Słowackiego, następnie jest bardzo szlachetny występ w obronie Sienkiewicza, kiedy to jakiś bandyta dziennikarski w Warszawie rzucił się bezimiennie na niego, w któremś z pokątnych pisemek tamtejszych, za to, że otrzymawszy nagrodę Nobla, nie oddał tych pieniędzy na jakiś cel publiczny, lecz sobie zachował. Następnie jest ładne studyum o Japonii, jest bardzo dobra krytyka prac p. Nowaczyńskiego, w której autor wykazuje całą bezwartościowość tych rozwichrzonych utworów. Dobrze także się stało, że ostrym swym i ciętym stylem skrytykował p. Kisielewski pracę p. Kasprowicza „O bohaterskim koniu i walącym się domu“.

Słowem, ponieważ autorem tej książki jest bardzo zdolny i bardzo utalentowany pisarz, przeto książkę czyta się w każdym razie z pewnem zajęciem. Byłoby ono jednak znacznie większem, gdyby autor, przed oddaniem tej pracy do druku, wyrzucił z niej wszystko to, co lokalne i chwilowe, a zatrzymał jeno to, co było ogólnie literackiem, lub ogólnie estetycznem. Wtedy jego praca miałaby o wiele większe znaczenie.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 29 lipca.

(Z). Z Londynu donoszą, że kurs konsoli angielskich spadł tam dzisiaj na $82^{7}/_{8}$. Tak niskiego kursu nie miały konsole od roku 1848. Spadek dzisiejszy wywołany został ogromnemi sprzedażami, uskutecznianemi na rachunek paryskich posiadaczy. Przynajmniej z Paryża nadchodziły zlecenia sprzedaży. W sferach finansowych Londynu rozmaicie tłumaczą sobie tę kampanię zniżkową, prowadzoną od pewnego czasu przeciw konsolom. Niektórzy widzą w niej demonstracyę konserwatywnych żywiołów angielskiego świata finansowego przeciw obecnemu rządowi liberalnemu i jego socyalnym projektom, inni natomiast są zdania, że francuskie sfery finansowe przygotowane są na nowe wstrząśnienia kursu rosyjskich walorów i dlatego zawczasu gromadzą znaczne zapasy gotówki, a w tym celu sprzedają angielskie konsole.

Na tutejszym targu ruch był w godzinach przedpołudniowych dosyć ożywiony, gdy jednak w południe nadeszły z Berlina doniesienia, iż eskont prywatny znów podrożał, a walory górnicze spadły, zmieniła się scenerya i zamknięcie obrotów odbyło się w słabem usposobieniu.

Podwyższenie taryf towarowych na kolei Południowej wchodzi w życie już z dniem 1 października b. r. Nawet i po tem podwyższeniu będą taryfy kolei Południowej co do wielu towarów niższe od taryf, obowiązujących na innych kolejach.

§ **Sprawozdanie giełdy zbożowej.** Budapeszt 29 lipca 1907 r. (Firma J. Weisz, eksport słoniny i smalcu, Siputcza 10).

Podobnie jak w ciągu całego ubiegłego tygodnia rozwijały się i dzisiejsze transakcye zbożowe wśród usposobienia spokojnego. Ceny wykazują nieznaczny spadek i jedynie kukurudza zapisała silniejszy popyt przy stale, choć powoli podnoszących się cenach. Obrót efektywnej pszenicy wynosił dzisiaj 20.000 metrycznych centnarów, pszenica zaś terminowa wzmogła się nieco w godzinach południowych i notowała kilka halerzy wyżej. — Pszenica na październik 11.14 K., żyto na październik 8.76, kukurudza na maj 1908 r. 6.44, owies na październik 7.96. Kursa końcowe: Pszenica na październik 11.17, żyto na październik 8.78, kukurudza na maj 6.48, owies na październik 8.00. Smalec wieprzowy 75,00, trzypołciowa słonina 70.00, czteropołciowa 66.00. Wszystko za 50 kg. pierwsze koszta

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze popołudniowe).

Poznań. P. Moszyński z Księstwa zakupił na Mazurach pruskich w powiecie jeniborskim majątek „Eichenthal“ od Niemca za 240.000 marek.

Warszawa. W celu odróżnienia się od katolików prawowitych Maryawici przestali obchodzić odpusty, przypadające w danej parafii, i ostentacyjnie podczas świąt odpustowych pracują w polu.

Warszawa. Zawiązało się tu stowarzyszenie p. n. „Przedświt“, którego zadaniem jest dawanie pomocy polskim artystom śpiewakom, kształcącym się zagranicą.

P. Ignacego Kosobudzkiego, redaktora tygodnika satyryczno-literackiego *Zygzak*, skazano administracyjnie na 50 rubli kary za zamieszczenie w cyklu „Normalne opowiadania dla podręczników szkolnych“ powiastki p. t. „Bądź posłuszny rodzicom“. Nowemu tygodnikowi ilustrowanemu *Ziarno*, wymierzono 50 rubli za wydrukowanie wiersza p. t. „Upadek Polski“. *Nową Gazetę* skazano na 100 rubli kary. Wychodzący od tygodnia w Lublinie tygodnik o kierunku narodowym pod tyt. *Lublinianin*, skazany został administracyjnie na 500 rubli kary.

Jedno z warszawskich towarzystw asekuracyjnych, które zajmuje się ubezpieczeniem szyb wystawowych, od kradzieży i od nieszczęśliwych wypadków, przystąpiło do zorganizowania działu ubezpieczeń od bandytyzmu. Towarzystwo zobowiąże się wracać całkowitą sumę, jaką zabiorą bandyci.

Z początku podejmie się ono tylko wielkich solidnych firm, unikając firm drobnych i niepewnych, które mogłyby się dopuszczać nadużyć i urządzać sztuczne napady.

Przyjechali dnia 30 lipca. Hr. Wielopolska z Zadarowa. B. hr. Sobański z Podola ros. Pułk. Zaremba z Żółkwi. X. K. Przyborowski z Kołomyi. Pp. Chorośniccy z Chorośnicy. P. Maniewska z Bajkowiec. P. Melbechowscy z Tłumacza. Z. Skibniewski, L. Dittke, P. Radomyski z Rosyi. A. Theodorowicz z Żukowa. P. Gottlebowa z Tehlowa.

Przyjechali dnia 31 lipca. F. Schott z Frankfurtu. F. Korpak z Nuszcza. M. Radzymiński z Antonin, (Rosya). K. Waniewicz z Wołynia. M. Turski ze Lwowa. J. Wewiórski z Bursztyna. J. Solon z Kosowa. J. Rapp, M. Haber z Wiednia. M. Gruner z Czerniowiec. M. Mastelska z Krakowa. H. Kestler z Wiednia. J. Kemp z Londyna.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Budapeszt 31 lipca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 50 kilogramów). Pszenica na październik 11·38—11·39; żyto na październik 8·83—8·84; owies na październik 8·09—8·10; kukurudza na lipiec —·— —·—, na sierpień 6·46—6·47, na maj 1908 6·48—6·49. Rzepak na sierpień 17·85—17·95. — Oferty: mierne. — Chęć kupna: spokojna. — Usposobienie: silne. — Pogoda: Wypogadza się.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30, Wiedeń 31 lipca.

Marki 117.52, renta majowa 96·95, węgierska renta koronowa 92·50, akcye: austr. zakł. kredyt. 650 00, węg. zakł. kred. 752 50, anglobanku 304 50 unionbanku 539 00, bankvereinu 533 50, länderbanku 432.50, kolei państw. 655·00, lombardy 151 50, akcye kolei Elbethal 000.00, fabryki broni 000.00, tytoniowe 000·00, alpiny 592 50, Rima Muranyi 540 00. prag. T. żel. 0000, losy tureckie 182 50 ruble 253.—. Usposobienie: silne.

Lwów 31 lipca. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.— Kolej dworsko-Czern.-Jassy po 400 kor. 557 — do 563.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 568·00 do 576 00 Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 400.— do 500·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 400·—410.—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc prem 110 50 do 111 20 4 i pół proc. los. w 50 lat 099·20 do 099 90, 4 proc. los. w 60 lat 91·90. do 95 60. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 099·70 do 100 40. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 95 10 do 95 80.— Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 96·00 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 97 00 do —.—, 4 proc. los w 56 lat 95 30 do 96·70.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro. 96·80—97·50. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 101 00 do 101·70. Kom. Banku kraj. $4^{1}/_{2}$% (3-ej emisyi) 099 70 do 100 40. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4-procentowe po 200 koron 93 50 do 94·20. Pożyczki kraj. z r 1873 proc. —.— do —.— 4 pr. c. z 1893 r. 93 50—94.20, miasta Lwowa 4 proc. 93.20 do 93 90, 4% bez podatku (konwers.) 96 00 - 96.70,

Monety. Dukat cesarski 11·30 do 11·43. Napoleondor 19 10 do 19·30. 100 ruble rosyjskie papierowe 250 00 do 252 00. 100 marek niemieckich 117 60 do 118 10.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1907 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 5.55*, 7.25, **8.55**, 9.45 5.25, 9.50*.
Z Rzeszowa: 1.10.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7.20, 12.00, **2.16**, 5 40, 10.30*.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: 7.01, 11.40, **2.00**, 5.15, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12,20***, 8.05, **2.25**, 8.55, 9.05*.
Z Kołomyi: 10 05.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.10, 12.40.
Z Jaworowa: 8.23. 5.00.
Z Sambora: 8·00, 10.30, 1.55, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50. 10 50*.
Z Tuchli: 3.51.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, 3.45*, **8.25**, 8.40, **2.45**, 6.15*, **7.05***, 7.20, 11.00*.
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.45, **2.17**, 7 00*, 11.15*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: 6.35, 11.03, **2.32**, 7 24*, 11 35*.
Do Czerniowiec: **2.51**, 6.10, 9.20, **1.55**, 10.40*
Do Stryja: **11.30***.
Do Rawy i Sokala: 6.12, 7.10*.
Do Jaworowa: 6.58, 6 30*.
Do Sambora: 6.00, 9.05, 4.30, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 2.25.
Do Przemyśla, Chyrowa: 4 05.
Do Ławocznego: 7.30, 2.25, 6.25*.
Do Bełzca: 11.05.
Do Stanisławowa, Czortkowa, Husiatyna: 5.50.

Pociągi lokalne:

Do Lwowa:

Z Brzuchowic (od 5 maja do 29 września wł.) 8·25, 5·30 popołud. i 8·20 wieczór; (od 5 maja do 29 września wł. w niedziele i rz. kat. święta) 1·46 popołudniu; (od 1 czerwca do 31 sierpnia wł. w niedziele i rz. kat. święta) 10·05 przedpołud.; (od 5 do 31 maja, od 1 do 29 września w niedziele i rz. kat. święta, zaś od 1 czerwca do 31 sierpnia codziennie) 9·35 wieczór.

Z Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie 1·15 popołudniu i 9 25 wieczór; (od 12 5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta) 10 10 wieczór.

Ze Szczerca od 26/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz. kat. święta o 9·40 wieczór.

Z Lubienia od 12/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz. k. święta o 11·50 wieczór.

Ze Lwowa:

Do Brzuchowic (od 5 maja do 29 września wł.) 2 28, 3·45, 5·45 popołudniu; (od 5/5 do 29/9 wł. w niedziele i rz. kat. święta) 12·41 popołudniu; i (od 1/6 do 31/8 wł. w niedziele i rz. kat. święta) 9 05 rano; (od 5 do 31 maja i od 1 do 29 września w niedziele i rz. kat. święta zaś od 1 czerwca do 31 sierpnia codziennie) 8 34 wieczór.

Do Rawy ruskiej 11·35 w nocy (każdej niedzieli).

Do Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie), 9 15 przedpołud. i 3·35 popoł.; (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta) 1·35 popołud.

Do Szczerca 10·45 przedpoł. (od 26/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz. kat. święta).

Do Lubienia 2·10 popoł. (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta).

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

11)

JERZY OHNET.

Między sztuką a bogactwem.

(Ciąg dalszy).

— Pan Derstal nie robi uwag — odparła wesoło młoda dziewczyna — prawi mi tylko komplementa. Zdaniem jego, posiadam miliony w gardle, jak zwykło się mówić o utalentowanych śpiewaczkach, ale przypuszcza niewątpliwie, że w tym razie są to miliony mego ojca.

— Niedorzeczną jesteś. Niech jej pan wybaczy, panie Derstal. Rozumie się, Suzy, że nie zdobędziesz śpiewem swoim majątku... poczytywałabym to za nieszczęście prawdziwe, gdybyś była obdarzona talentem, upoważniającym kobietę do występowania na scenie; nie potrzebujesz popisywać się publicznie... Lepiej niech cudowny dar czarowania ludzi głosem przysługuje takiej Ewie Brillant.

Derstal drgnął; rumieniec wystąpił mu na czoło, ale nie odciął wyzywających słów pani Brandon. Rozpatrywał manuskrypt syna gospodyni domu, a składając nuty na fortepianie, rzekł tonem obojętnym:

— Jak na amatora, to wcale nieźle ułożone.

— No — rzekła Zuzanna, śmiejąc się — mój brat zarówno jak ja zaliczeni jesteśmy do kategoryi zdolnych dyletantów... Szczęściem, że papa Brandon, dzięki swoim fabrykom w Cincinnati, zapewnił nam dostateczne środki utrzymania.

— Bo też ów zapewniony byt stanowi największe bezpieczeństwo w życiu — zauważył ze spokojem Derstal.

Goście napływali do salonu; dla zajęcia się nimi matka i córka porzucić musiały artystę.

Od chwili, gdy młody kompozytor wszedł do domu pani Brandon, która zdobyła go niemal przemocą na jednym z wieczorów muzykalnych u margrabiny de Larsay, stosunki zażyłości łączyć go zaczęły z bogatymi Amerykaninami. Zmienność artysty w usposobieniu i upodobaniach stanowiła dla niego nowy powab w oczach matki Henryka. „Pociąga tem więcej — mówiła o nim do swego przyjaciela Harveya — że rozstając się z nim, nigdy nie można być pewnym, czy go się jeszcze zobaczy". Niepewność dla ludzi, których wszechpotężne miliony czynią zaufanymi w możność dogadzania wszelkim fantazyom, jest silnym bodźcem podniecającym. Brandonowie na cześć Derstala wystawili w salonie swoim ołtarz, składając na nim ofiary gorącego uwielbienia.

Gusta estetyczne ich syna Henryka, który rościł sobie pretensye do wszechstronnej znajomości sztuki, przyczyniły się w znacznej mierze do utrwalenia uroku, wywieranego przez młodego kompozytora. Brat Zuzanny był flegmatycznym Yankesem, ześrodkowującym w dążnościach artystycznych gorączkową czynność, znamionującą jego współrodaków. Pisał poezye, malował, komponował utwory muzyczne, wszystko z jednakową niedokładnością. Wszechstronne jednak zdolności chłopca taki podziw budziły wśród jego najbliższego otoczenia, że w zakresie sztuki uchodził w oczach rodziców za apostoła przyszłego artystycznego rozwoju Ameryki, wyróżniającej się dotychczas głównie na polu przemysłu. Henryk Brandon po próbach w różnych kierunkach osiągnął tylko powierzchowne wyrobienie dyletanta. Malarz francuski Valfrand wyrażał się o nim żartobliwie: „Małemu Brandonowi udał się tylko trust miernoty".

Marzeniem Henryka było wystawienie w którymś z teatrów we Francyi opery swojej. Ojciec jego, dla dogodzenia życzeniom syna nie szczędził ofiar pieniężnych w celu założenia nowego teatru lirycznego, gdzie Henryk mógłby zapoznawać publiczność z produkcyami swojej muzy. Usiłowania te jednak przyprawiły w rezultacie akcyonaryuszy niedoszłego przybytku sztuki o straty.

Udział Derstala w tej sprawie ograniczał się na wynalezieniu dla Henryka odpowiedniego libretta; radził młodemu Amerykaninowi zwrócić się z tem do starego autora dramatycznego Boucheville'a, umiejącego nowe dzieła tworzyć, a stare naprawiać. Ten za zaliczką dwudziestu tysięcy franków przygotował w ciągu miesiąca dla żądnego sławy Amerykanina dramat liryczny w trzech częściach pod tytułem „Atala", w którym kompozytor mógł mieć sposobność wykazania całej swej werwy i oryginalności.

Henryk przez kilka tygodni skupiał wszystkie władze swoje twórcze nad tekstem poematu; bębnił zawzięcie na fortepianie, nie mogąc myśli w jeden ciąg powiązać. Niecierpliwił się, chudł, a matce, badającej go łagodnie, odpowiadał:

— Daremnie biedzę się nad tematem, nic z niego wytworzyć nie mogę. Mnie potrzeba coś tak... ah!

To „ah!" wymówione z oczyma w górę wzniesionemi, przedstawiało urzeczywistnienie marzeń Henryka. Na nieszczęście, z tego „ah" nic wycisnąć się nie dało. Wówczas to Brandon, umiejący praktycznie przeprowadzać każdy interes, postanowił zwrócić się do Derstala. Po obiedzie, w kółku rodzinnem spożytym, podczas gdy matka i córka bawiły w salonie, miliarder zabrał kompozytora do swego gabinetu, a stawiając przed nim pudełko mahoniowe z cygarami i papierosami najlepszego gatunku, rzekł:

— Mam kłopot, kochany mistrzu. Wiesz, jak mój Henryk jest wysoko w sztukach pięknych uzdolniony. Raczyłeś zająć się wyszukaniem dla niego libretta do opery, mającej być przedstawioną w teatrze Lirycznym w przyszłym sezonie... Zabrał się więc do pracy z wielkim zapałem... pan wiesz jednak, czem jest natchnienie... przeszkodę dla niego stanowi częstokroć zbyt usilna chęć stworzenia arcydzieła. Henryk zanim rozpoczął swój utwór, chciałby już widzieć go ukończonym... To go denerwuje, rozgorączkowywa, przyprawia o chorobę, a tem samem przyczynia zmartwienia biednej matce... Ja, jak pan słyszałeś, mam dużo zajęcia, potrzebuję spokoju... Zapłaciłbym znaczną sumę, żeby ten spokój odzyskać... nigdy on nie bywa okupiony za drogo... Koniecznie więc pragnę, aby Henryk miał obok siebie... jakby to powiedzieć?.. pomocnika, któryby spisywał jego pomysły, porządkował je, doprowadzał do ładu... Pan rozumiesz, co chcę wyrazić?

— Rozumiem doskonale — odparł chłodno Derstal. — Życzysz pan sobie, aby fachowy kompozytor napisał partyturę opery pana Henryka Brandon...

— Niekoniecznie to samo! Nikt nie mógłby napisać partytury Henryka, mającego tak oryginalne pojęcia artystyczne! Trzebaby tylko, aby ktoś notował jego natchnione myśli, w miarę, jak mu napływają do głowy, oszczędzając chłopcu mozolnej pracy...

— Rzecz ta sama, tylko inaczej wyrażona. Zgadzamy się co do założenia. Chodzi o to, aby fachowy muzyk był w każdej chwili na usługi fantazyi muzykalnych pańskiego syna.

— Odgadujesz pan trafnie — zawołał Brandon uradowany. — Przypuszczasz pan, że znajdzie się ktoś, ktoby się tego podjął?.. ktoś sympatyczny, życzliwy...

Derstal domyślał się, że Amerykanin zaproponuje mu napisanie partytury do „Atala" na rachunek Henryka i zadrżał z przerażenia.

— Zaczekaj pan — zaprotestował energicznie — zostaw mi czas do namysłu. Znajdę może kogoś odpowiedniego dla pańskiego syna.

Brandon ściągnął brwi. Lubił stanowcze rozstrzygnięcie każdego interesu. Zrobił propozycyę, a Derstal odpowiadał na nią zwłoką. Milioner nie mógł na to przystać:

— Dam, co zechcą... rozumiesz pan?.. — zawołał — dam dużo za oszczędzenie Henrykowi mozolnych trudów, mnie przykrości, wszystkim w domu złego humoru i niezadowolenia. Jabouillot, zarządzający teatrem Lirycznym, kazał sobie zapłacić dwadzieścia pięć tysięcy dolarów, żąda jeszcze dziesięciu tysięcy... Nic to nie znaczy... Pragnę przedewszystkiem, żeby u mnie wszyscy byli weseli, a ja, żebym podczas śniadań i obiadów nie słyszał westchnień żałośnych... Powiadasz pan, iż znasz kogoś, ktoby mógł oddać mi tę usługę... Kiedy zapoznasz mnie z owym jegomością?

Amerykanin spojrzał na Derstala jakby z wysokości swoich trustów, dodając oschle:

— Wiesz, że pomoc udzielona Henrykowi zaszczyt i korzyść przyniesie każdemu artyście, zwłaszcza za cenę, jaką ofiaruję.

Dertala obraziły te słowa.

— Gdy się mówi o pieniądzach, kochany panie, dostaje się tylko towar, pieniędzmi opłacany... Jakkolwiek wysoką ofiarowałbyś sumę, pan zawsze dłużnym pozostaniesz artyście.

— Zgoda — odparł Brandon z uśmiechem.— Ze słów twoich wnoszę, że polecony przez pana człowiek będzie znakomitym muzykiem. Tego właśnie żądam. W Ameryce okazujemy wyniosłą butę wtedy tylko, gdy sobie na nią możemy pozwolić. U was we Francyi inaczej się dzieje: im ubożsi jesteście, tem więcej macie pychy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

†

Stanisław Bogdanowicz

po długich a ciężkich cierpieniach, opatrzony św. Sakramentami, zasnął w Panu dnia 30. lipca 1907 r., w 40 roku życia.

W smutku pozostała rodzina zaprasza — krewnych i przyjaciół na obrzęd pogrzebowy, który odbędzie się we czwartek dnia 1. sierpnia b. r., o godzinie 4-tej po południu z domu żałoby przy ul. Kraszewskiego l. 13 na cmentarz Łyczakowski do grobowca familijnego.

Lwów, dnia 31 lipca 1907.

„Condordia" A. Kurkowski.

Redaktor odpowiedzialny Ludwik Masłowski. Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza